JAN PAWEŁ II ZYGMUNT MINEYKO NOWOJELNIA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 5 (172) MAJ 2020



NAUCZANIE ONLINE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 5 (172) MAJ 2020





Tłumienie głosu polskiego. Carska cenzura w Królestwie Polskim i na Ziemiach Zabranych 20

W Rosji carskiej cenzura była skutecznym narzędziem ujarzmiania podbitych narodów, stając się niemalże tradycją państwową

Cholera. Jak nasi przodkowie walczyli z epidemią w XIX wieku 25

To była prawdziwa apokalipsa, gdy cholera zaatakowała Grodzieńszczyznę. Tysiące ludzi umierało w bólu i strasznych mękach

Na pierwszej stronie okładki: Danuta Karpowicz, dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: Olga Guczek z kapelą *Jednym głosem* z Mińska. Maj 2017 r. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*
SKŁAD I ŁAMANIE: *Alaksiej SALEJ*

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2020 roku

Czy nadchodzą nowe czasy?



Irena Waluś
Redaktor Naczelna
„Magazynu Polskiego na uchodźstwie"

Trudno uniknąć myślenia o pandemii. Budzimy się z rana wypoczęci i zadowoleni, ale już następna myśl jest o nowej rzeczywistości, że koronawirus gdzieś jest i może zagrażać nam osobiście, a także naszym bliskim, przyjaciołom, kolegom, sąsiadom... To powoduje uczucie dyskomfortu psychicznego. I już tęsknimy za tamtą „nieznośną lekkością bytu". Czy kiedyś wróci? Intelektualiści, filozofowie, wizjonerzy poszukują odpowiedzi na pytania: jakie nowe zagrożenia i zmiany mogą nas czekać.

Te i inne bardzo poważne kwestie nurtują także zwykłych ludzi, niezależnie od tego, czy ktoś jest optymistą czy pesymistą, bo im dłużej trwa epidemia, tym bardziej obawiamy się o przyszłość, o pracę i inne rzeczy, do których byliśmy przyzwyczajeni. A poza tym bardzo nie lubimy być ograniczani w swoich działaniach, nie lubimy nakazów i zakazów.

– Siedzimy w domu, czytamy książki i oglądamy seriale, ale w rzeczywistości przygotowujemy się do wielkiej bitwy o nową rzeczywistość, której nie potrafimy sobie nawet wyobrazić, powoli rozumiejąc, że nic już nie będzie takie samo, jak przedtem – napisała polska noblistka Olga Tokarczuk.

Nowa rzeczywistość budzi obawy, bo nadal nie wiemy, czym jest infekcja wirusowa covid-19, pojawiają się kolejne komplikacje, a ponad 3 mln zakażonych na świecie świadczy, że koronawirus nie jest mitem. Brak odpowiedzi na pytania, skąd się wziął, potęguje powstanie teorii spiskowych, które dają proste i zrozumiale wyjaśnienia. Najbardziej „oryginalna" była białoruska noblistka Swiatłana Aleksijewicz. „Wciąż musimy znaleźć odpowiedź na pytanie, czy to grypa, czy to 5G już atakuje ludzki system odpornościowy" – powiedziała.

Rozmawiałam z Adamem Łojkowiczem, Autorem artykułu o walce z cholerą w XIX wieku, który napisał do tego numeru „Magazynu Polskiego" i przyszliśmy do smutnego wniosku, że właściwie mało się zmieniło od tamtej pory, mimo że żyjemy w zupełnie innych realiach pod względem technologicznym, poziomu nauki i medycyny – w chwilach zagrożenia zamiast na wiedzy nierzadko opieramy się na zabobonach. W felietonie „Okno" Olga Tokarczuk pisze: „Lęk przed wirusem przywołał automatycznie najprostsze atawistyczne przekonanie, że winni są jacyś obcy i to oni zawsze skądś przynoszą zagrożenie. W Europie wirus jest „skądś", nie jest nasz, jest obcy".

W XIX w. przybysza na wsi ludzie ze strachu przed chorobą mogli potraktować bardzo okrutnie, a ten ktoś po stracie rodziny i środków do życia wędrował w poszukiwaniu nowej opcji, żeby przeżyć. A dzisiaj? Są przypadki, że ludzie są agresywni wobec pracowników szpitali, będących ich sąsiadami, czy nawet wobec ludzi, którzy wyleczyli się z tej choroby.

W historii ludzkości obecna epidemia nie jest pierwsza i niestety nie ostatnia. Oto dane o ofiarach kilku pandemii II połowy XX w. Na przełomie lat 1957/58 na azjatycką grypę zmarło 1,1 mln osób, w ll. 1968-1970 hongkońska grypa pochłonęła 1 mln ofiar, w 1977/78 zaś rosyjska grypa zabrała 1 mln osób. Obecny patogen jest niebezpieczny, bo łatwo nim się zarazić, jeżeli nie przestrzegać zasad higieny i izolacji społecznej. Stąd działania rządów o wprowadzenie kwarantanny. Być może przez dłuższy czas musimy żyć w warunkach dystansowania socjalnego, co ludziom przychodzi niełatwo. Ale tak trzeba. Nauka już znacznie więcej wie o nowej infekcji wirusowej (nie grypie) i nie ma wątpliwości, że wynajdzie leki i szczepionkę, ale nie stanie się to tak szybko, jak chcielibyśmy. Musimy uzbroić się w cierpliwość, zaś na Białorusi sami obywatele, gdzie tylko można muszą zadbać o swoje bezpieczeństwo oraz stosować się do zaleceń Światowej Organizacji Zdrowia (WHO).

Co pomaga przeżyć trudności samoizolacji? Dla wielu osób to dostęp do sztuki i kultury online. Można odbyć wycieczki po muzeach i zabytkowych miastach – wcześniej na to brakowało czasu. Propozycja bezpłatnych kursów i szkoleń online jest ogromna, możemy odkryć nowe pasje: nauczyć się rysować, śpiewać, gotować etc. Najważniejsze, żeby nie marnować czasu. Kiedyś będziemy chodzić do teatrów, na koncerty, wernisaże i spotykać się z przyjaciółmi!

Na koniec ważne spostrzeżenie pisarki Olgi Tokarczuk: „Na naszych oczach rozwiewa się jak dym paradygmat cywilizacyjny, który nas kształtował przez ostatnie dwieście lat: że jesteśmy panami stworzenia, możemy wszystko i świat należy do nas" ■



KONFERENCJA PRASOWA SZEFA MISJI WHO NA BIAŁORUSI

Raport WHO

Misja WHO obserwowała przebieg pandemii na Białorusi w dn. 8-11 kwietnia.

W raporcie Światowej Organizacji Zdrowia podkreślono, że sytuacja jest „niepokojąca i wymaga wdrożenia kompleksowej strategii". Eksperci wskazują na konieczność leczenia i izolowania osób z covid-19 i tzw. kontaktów pierwszego stopnia; zorganizowania pracy na odległość, nauki (szkoły podstawowe, średnie i wyższe uczelnie); zawieszenia działalności wszystkich małych organizacji, przedsiębiorstw i podmiotów gospodarczych.

W przypadkach, gdy niemożliwe jest praca zdalna, zaleca się ścisłe przestrzeganie środków zapobiegawczych, zapewnienie odległości między pracownikami, ograniczenie liczby narad i spotkań.

Misja radzi zwiększenie liczby miejsc do testowania koronawirusa w punktach z dostępem dla pieszych i zmotoryzowanych lub mobilnych grup testowych; zapewnienie wysokiej jakości lokalnych systemów testowych; testowanie przy wjeździe do kraju i izolacja odwiedzających RB przez 14 dni.

WHO zwraca uwagę na zapewnienie ludności pełnej informacji o rozwoju epidemii.

Elektrownia w Ostrowcu

Zakończono tam tzw. gorące testy reaktora pierwszego bloku energetycznego.

To kluczowa faza rozruchu i ostatni etap przed uruchomieniem elektrowni jądrowych. 28 kwietnia Rosyjska Państwowa Korporacja Energii Jądrowej *Rosatom* poinformowała, że przygotowuje się już do rozpoczęcia dostaw paliwa jądrowego. Generalnym wykonawcą budowy jest *Atomstroyexport* – spółka podległa *Rosatom*.

Pierwsza elektrownia atomowa na Białorusi budowana jest wg rosyjskiego projektu VVER-1200. Będzie miała dwa bloki o mocy 1200 MW każdy. Uruchomienie pierwszego planowane jest na jesień 2020 r., a drugiego – w 2021 r., uruchomienie pierwszego reaktora było już kilka razy opóźniane.

Elektrownia położona jest zaledwie 50 km od Wilna, dlatego Litwa bojkotowała budowę i nie będzie kupowała jej energii elektrycznej. Prezydent Litwy Gitanas Nauseda namawia do bojkotu również Ukrainę.

W skrócie

Białoruś kupiła ropę naftową od Arabii Saudyjskiej – głównego rywala Rosji na rynku naftowym.

Ok. 300 osób, przeciwników budowy chińskiej fabryki akumulatorów w Brześciu wzywało do ustąpienia Łukaszenki. Protesty trwają od 2018 r.

Ogólna liczba zakażonych na 30 kwietnia wyniosła 14 027 osób i przewyższyła liczbę zakażeń w Polsce (12 877).

Łukaszenko jest pacjentem pierwszego kontaktu, ale samoizolacji się nie poddał.

O koronawirusie w klubie hokejowym „Niemen" w Grodnie stało wiadomo, gdy fińscy hokeiści grający w klubie zrobili testy po przylocie do Helsinek.

– Białoruś to bomba zegarowa z covid-19 – napisał francuski dziennik Liberation, uważając RB że oszukała WHO ws. sytuacji z koronawirusem.

Wg Łukaszenki pandemia koronawirusa to „psychopandemia", wywołana przez media, oraz polityka, bo Zachód zazdrości Białorusi, jak ta radzi z zagrożeniem.

Władze Białorusi zwróciły się do MFW i in. o 2,5 mld dolarów na wsparcie gospodarki.

Mimo pandemii w całym kraju 25 kwietnia odbył „subotnik".

W I kwartale br. ok. 400 osób dokonało samobójstw.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



Minister zdrowia RP Łukasz Szumowski

Luzowanie obostrzeń

Symboliczne i bardzo ostrożne – mówił premier RP M. Morawiecki o znoszeniu pierwszych ograniczeń.

Od 20 kwietnia zostały otwarte lasy i parki, może przebywać więcej osób przy kasie w sklepach. – „Nie wrócimy do pełnej normalności, dopóki nie powstanie szczepionka” – zaznaczył minister zdrowia Łukasz Szumowski.

Ponieważ więcej osób zdrowieje, niż choruje, to kolejny – II etap – luzowania obostrzeń nastąpi 4 i 6 maja. Nastąpi stopniowo i w różnym czasie otwarcie instytucji kultury, bibliotek, galerii sztuki i muzeów. O konkretnym terminie decyduje organ prowadzący placówkę po konsultacji z sanepidem.

Otwarcie hoteli i miejsc noclegowych od 4 maja, jednak ograniczona nadal działalność restauracji hotelowych i przestrzeni rekreacyjnych. Posiłki będą podawane do pokoju. W galeriach handlowych od 4 maja może przebywać 1 osoba na 15 m kw. Nie mogą w nich funkcjonować kluby fitness i przestrzeń rekreacyjna. Sklepy budowlane będą czynne również w weekendy.

Od 6 maja otwarcie żłobków i przedszkoli w reżimie sanitarnym – decyzję podejmie organ założycielski. Kolejne etapy poluzowań będą następować w zależności od rozwoju sytuacji.

Pożar w Biebrzy

Przez tydzień gaszono pożar w Biebrzańskim Parku Narodowym.

To największy park narodowy w Polsce, zajmuje ok. 59 tys. ha. Chroni cenne obszary bagienne. Jest ostoją wielu rzadkich gatunków, zwłaszcza ptaków wodno-błotnych.

Paliły się najcenniejsze przyrodniczo tereny na styku trzech powiatów: augustowskiego, monieckiego i sokólskiego. Akcja trwała na trudnodostępnym bagiennym terenie. Spłonęło 5,3 tys. ha łąk i lasów, to 9% od ogólnej powierzchni.

Podczas walki z żywiołem przeprowadzono największą lotniczą akcję gaśniczą od czasu wielkiego pożaru lasu niedaleko Kuźni Raciborskiej w 1992 r. W akcji gaśniczej brało udział ok. 150 strażaków zawodowych i ochotników, straż leśna, pracownicy parku. Wykorzystano drony, które były pomocne w lokalizacji ognia.

Pożar został wywołany poprzez nieumyślne zaprószenie ognia podczas wypalania traw lub podpalacza. Trwa śledztwo. Wyznaczono nagrodę za wskazanie podpalacza.

W skrócie

Na wszystkich granicach wewnętrznych Polski z Niemcami, Czechami, Słowacją i Litwą do 13 maja będą odbywać się kontrole.

Naukowcy Politechniki Krakowskiej na drukarkach 3D drukują przyłbice, przekształcili maski do nurkowania dla medyków, stworzyli prototyp mobilnego respiratora.

100-letni pacjent Centralnego Szpitala Klinicznego w Warszawie wyzdrowiał z covid-19.

Są przepisy umożliwiające legalne pozostanie w RP cudzoziemców, którzy chcą realizować cel pobytu lub nie mogą opuścić Polski.

Obywatele Polski mają obowiązek noszenia maseczek w miejscach publicznych.

Efekt tegorocznej suszy odczują niemal wszyscy, bo będą gorsze plony, wyższe ceny żywności, niskie stany rzek i jezior, wyschnięte przydomowe studnie.

Prestiżowy „The Times” uznał powieść „Król” Szczepana Twardocha książką kwietnia 2020 w kategorii powieść historyczna. Niebawem „Król” trafi na ekrany.

Film „Sala samobójców. Hejter” Jana Komasy zwyciężył w konkursie międzynarodowym Tribeca Film Festival w Nowym Jorku.

Z danych NBP wynika, że na koniec marca Polacy trzymali 635 mld zł na depozytach bieżących.

Przygotowała
Anna Malinowska

Władysław Turowicz

Dla Polaków jego nazwisko jest mało znane, ale w Pakistanie to prawdziwy bohater.

Ur. 23 kwietnia 1908 r. w Zudyrze na Syberii. Jego ojciec budował kolej transsyberyjską. Po odzyskaniu niepodległości rodzina Turowiczów wróciła do Polski.

Studiował na wydziale Mechaniki w Sekcji Lotniczej Politechniki Warszawskiej. W Warszawskim Aeroklubie poznał przyszłą żonę Zofię, uzdolnioną pilotkę. Z powodu wady wzroku nie mógł służyć w lotnictwie bojowym, został inżynierem o stopniu oficerskim. Trafił do obozu internowania w Rumunii, z żoną pomagał oficerom powrócić na front. Gdy ich działalność odkryto, uciekli do Francji, później dołączyli do Sił Powietrznych Wielkiej Brytanii.



WŁADYSŁAW TUROWICZ

Po wojnie Turowiczowie nie byli potrzebni Brytanii. Po rozpadzie Indii, podzielonych na Indie i Pakistan, ostatni potrzebował pomocy w tworzeniu sił zbrojnych – zgłosił się o pomoc do W. Brytanii. W Pakistanie pojawiło się 30 polskich pilotów, w tym Turowicz.

Na początku służył jako mechanik. Od 1952 r. wykładał na Pakistańskiej Akademii Sił Powietrznych. W randze porucznika objął stanowisko dowódcy bazy Pakistańskich Sił Powietrznych w Chaklala. Żona pracowała w PAF jako instruktorka szybowcowa, potem była nauczycielką przedmiotów ścisłych w Szkole Amerykańskiej w Karaczi.

Turowicz szybko piął się po szczeblach kariery. Dowódca skrzydła, pułkownik, w 1960 r. zastępca dowódcy Sztabu Sił Powietrznych. W 1965 r. po II wojnie o Kaszmir awansował do rangi generała.

W 1968 r. przyjął posadę dyrektora agencji kosmicznej SUPARCO. Ma dwa pomniki: w Karaczi i Lachore.

Hilary Koprowski

To wybitny uczony polskiego pochodzenia, specjalista z dziedziny wirusologii i immunologii.

Stworzył szczepionkę przeciwko wirusowi polio, który wywołuje zakaźną chorobę Heinego-Medina.

Ur. w Warszawie 5 grudnia 1916 r. Studiował medycynę na Uniwersytecie Warszawskim. W 1944 r. zamieszkali w USA.

Koprowski był lekarzem, ale też pasjonatem muzyki i sztuki, pisał poezję i nowele. Karierę zawodową poświecił biomedycynie, wynalazł pierwszą szczepionkę na polio w 1950 r., wykorzystaną do masowych szczepień. Dzięki Koprowskiemu Polska otrzymała za darmo 9 mln dawek szczepionki.

W 1957 r. Koprowski został kierownikiem Instytutu Anatomii i Biologii Wistara w Filadelfii.



HILARY KOPROWSKI

Uczony przekształcił placówkę w nowoczesny ośrodek biomedyczny, którym zarządzał 34 lata. Badania obejmowały wirusologię, biologię komórki, onkologię eksperymentalną i immunogenetykę. Ważnym osiągnięciem Instytutu było opracowanie szczepionki przeciw wściekliźnie podawanej ludziom podskórnie i domięśniowo.

W dorobku ma ok. 900 publikacji naukowych. Zajmował się też badaniem etiologii chorób neurologicznych takich jak stwardnienie rozsiane. W latach 90. zajął się też pracą nad szczepionkami przeciw infekcjom bakteryjnym i wirusowym roślin transgenicznych.

Współpracował z wieloma organizacjami i uczelniami, również w Polsce. Doktoraty honorowe przyznały mu uczelnie medyczne w Lublinie, Poznaniu i Warszawie, należał też do PAN. Odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł w 2013 r.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Plastycy na wojnie

W czasie II wojny światowej aż kilkuset polskich malarzy, rzeźbiarzy i grafików walczyło w różnych formacjach wojskowych.

Byli żołnierzami we Francji, Norwegii i w bitwie o Anglię, walczyli w Afryce, na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w kampanii włoskiej i gdzie indziej. Projektowali plakaty wojenne, rysowali gazetki ścienne dla oddziałów wojskowych, ilustrowali czasopisma i ulotki, rzeźbili ołtarze i krzyże na grobach. Wielu z nich odniosło rany lub zginęło. Jeszcze inni przedstawili na swoich płótnach zniszczone wojną miasta i fortece, spalone wsie, zrujnowane winnice i pałace.

Artyści także walczyli 2 Korpusie Polskim, dowodzonym przez gen. Władysława Andersa. W jej



ZYGMUNT TURKIEWICZ

szeregach był Zygmunt Turkiewicz (1912-1973), absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie – malarz, grafik i rysownik. W wojsku w wolnych chwilach tworzył i prowadził sekcję plastyczną. Wystawił swoje prace w Bagdadzie. Brał udział w bitwie pod Monte Cassino jako rysownik. Był na szlakach, którymi dowożono wszelki sprzęt aż od morza, był w godzinie zero z 11 na 12 maja 1944 r. na pierwszej linii frontu, był przy natarciu w nocy z 16 na 17 maja. W 1946 r. uczestniczył w zbiorowej wystawie w Rzymie 12 polskich malarzy z obrazami o tematyce związanej z walką o Monte Cassino.

Po wojnie mieszkał w W. Brytanii. Tworzył graffiti, gwasze, freski i kolaże. Wiele jego dzieł posiada cechy płaskorzeźb, inne są ornamentowanymi gwaszami. Turkiewicz stworzył oryginalną technikę malarską, która uczyniła z niego indywidualność wśród polskich twórców na emigracji. Pisał felietony o sztuce do paryskiej „Kultury".

Teodor Axentowicz

Sejm RP upamiętnił polskiego artystę pochodzenia ormiańskiego Teodora Axentowicza – malarza, rysownika, grafika i rektora ASP w Krakowie, ogłaszając go patronem 2020 roku.

Ur. 13 maja 1859 r. w Braszowie (Rumunia). Był jednym z czołowych reprezentantów młodopolskiej sztuki inspirowanej rodzimym folklorem.

W Paryżu obracał się w kręgu intelektualnych i artystycznych elit. Polskich artystów spotykał w pracowni Józefa Chełmońskiego, odwiedzał Hôtel Lambert oraz dom Władysława Mickiewicza będący „oazą polskości". Powstałe wówczas wizerunki znanych osobistości życia polityczno-kulturalnego, m.in. Wiktora Osławskiego, księcia Władysława Czartoryskiego,



TEODOR AXENTOWICZ

Cypriana Godebskiego, Sary Bernhard i Henrietty Fouquier.

W 1894 r. współpracował z Wojciechem Kossakiem i Janem Styką przy realizacji „Panoramy Racławickiej". W 1895 r. osiadł na stałe w Krakowie, gdzie objął stanowisko profesora w Szkole Sztuk Pięknych, które piastował do r. 1934. W 1897 r. założył szkołę malarstwa dla kobiet, w której wykładali m.in. L. Wyczółkowski i J. Stanisławski.

Należał do grona członków-założycieli Towarzystwa Artystów Polskich. Bogaty dorobek artystyczny obejmuje dzieła o tematyce historycznej, portrety, sceny rodzajowe, martwą naturę i pejzaże. Tworzył też grafiki, projektował mozaiki, plakaty i witraże.

W 1936 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą i Wielką Wstęgą Orderu Odrodzenia Polski.

Zm. 26 sierpnia 1938 r. w Krakowie.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Wspomnienia Maja

W naszym fotoreportażu wspominamy Dzień Polonii i Polaków za Granicą, obchodzony w dn. 2 maja od roku 2002, kiedy święto zostało ustanowione przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej z inicjatywy Senatu RP, na dowód uznania wielowiekowego dorobku rodaków – jak napisane w uzasadnieniu. Poza granicami Kraju mieszka nas aż 20 mln. Tego samego dnia obchodzimy także Święto Flagi. Kolejne święto to Rocznica Uchwalenia Konstytucji 3 Maja, w tym roku przypada 229. Jest co świętować!

Każdego roku świętowanie wyglądało inaczej, inny był scenariusz obchodów, inni goście przybywali na nie. Święta majowe kojarzą się nam z miłym nastrojem, który nam na wiosnę w duszy gra. I oczywiście z patriotyczną atmosferą, bo jak może być inaczej w takie dni.

Chyba w tym roku, jak nigdy, doceniamy, jak było wspaniale świętować razem. Epidemia koronawirusa zatrzymała nas wszystkich w domach. Tegoroczne obchody odbędą się w innym formacie i będą bardziej symbolicznie, żeby zachować ciągłość tradycji. Ale pozostały wspaniałe wspomnienia z tamtych lat...

Otwieramy nasze bogate na zdjęcia archiwa i zapraszamy do obejrzenia fotoreportażu z obchodów na przestrzeni ostatnich lat.



Irena Waluś

Obchody Dnia Polonii w 2018 r. Tu: poloneza tańczy zespół *Białe Skrzydła* z Mołodeczna



Irena Waluś

Goście majowych uroczystości w Grodnie, wśród których wicemarszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz. 2018 r.



Irena Waluś

Wizyta ministra z Kancelarii Prezydenta RP Adama Kwiatkowskiego. Grodno. Maj 2019 r.



Aleksy Salej

Występ zespołu *Grodzieńskie Słowiki*. Maj 2009 r.



Iness Todryk-Pisalnik

Koncert Lombardu w Grodnie z okazji Dnia Polonii. 2 maja 2008 r.



Irena Waluś

Spotkanie wicemarszałek Senatu RP Marii Koc z rodakami z Białorusi. Maj 2017 r.



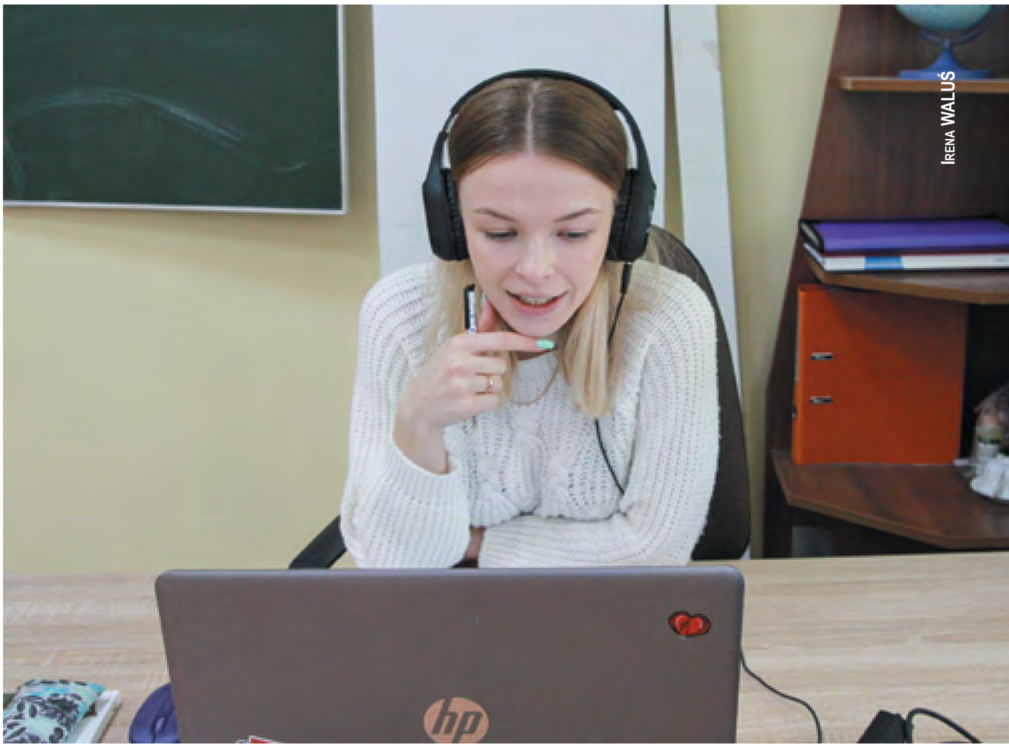
Irena Waluś

Uczniowie „Batorówki” z konsulem generalnym RP w Grodnie Jarosławem Książkiem podczas odśpiewania „Ody do radości” z okazji 15-lecia wejścia Polski do UE. 30 kwietnia 2019 r.

Nauka online w „Batorówce” w Grodnie



Danuta KARPOWICZ



Nauczycielka Helena Tułaj prowadzi online lekcję

W związku z epidemią koronawirusa od 16 kwietnia br. w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie ruszyło regularne nauczanie w trybie online, przedtem – po ogłoszeniu zawieszenia lekcji – wszyscy nauczyciele utrzymywali kontakt z dziećmi i młodzieżą za pomocą różnych platform.

Postawiliśmy sobie za cel, by pomóc naszym uczniom nie zapomnieć języka polskiego, bo przecież zawieszenie lekcji odbyło się dość nagle. Nie da się ukryć, że odzew ze strony uczniów na przesyłane informacje lub zadania nie był powalający. Sytuacja radykalnie się zmieniła po przejściu całej szkoły na regularne nauczanie na platformie ZOOM: frekwencja podczas lekcji online jest imponująca!

Co zauważyłam podczas pierwszych lekcji, to stęsknione twarze, radość z ponownego zobaczenia się, chociażby wirtualnie, i to, że uczniowie – niezależnie od poziomu znajomości języka – pamiętali, co się z nimi przerabiało, czego się nauczyli przedtem.

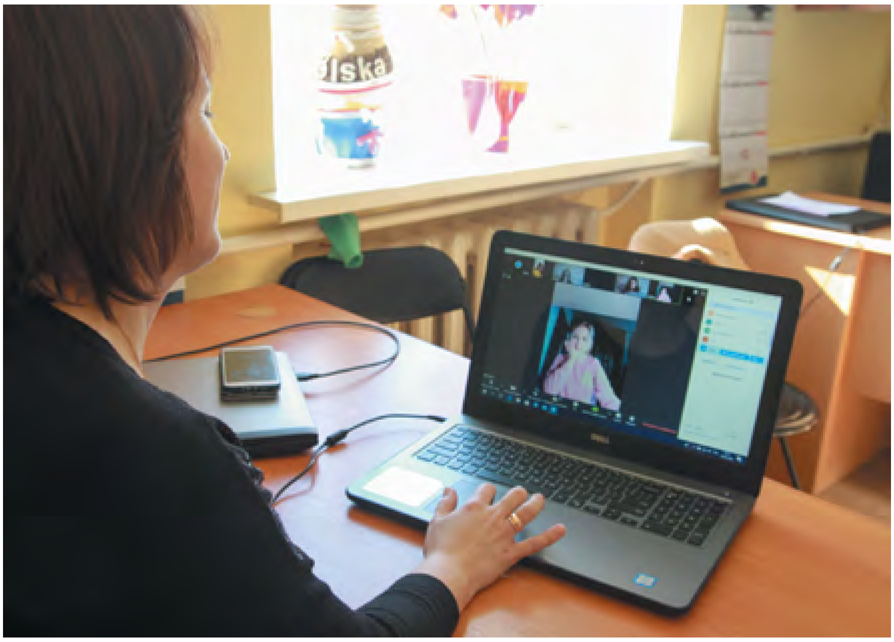
Najtrudniej było klasom początkującym zacząć mówić po polsku. Są to dzieci, które zaczęły poznawać język polski dopiero od połowy września ub.r., przerwa w nauce więc nie była korzystna dla zapamiętania wszystkiego, co się wydarzyło i czego się nauczyło w szkole społecznej. Powoli wracamy do normy, czytając na głos, układając krótkie opowiadania, dialogi, zadając pytania i odpowiadając na nie. Rozumienie tekstów pisanych zaś oraz zadania gramatyczne nie sprawiają większego problemu.

Oprócz lekcji języka polskiego wróciliśmy do kontynuacji nauczania innych przedmiotów: matematyki, biologii, chemii oraz historii i geografii. Dla naszych maturzystów było to bardzo istotne, przecież każdy z nich wybrał już jakiś profil, z którym będzie wiązał swe studia.

Zdalne nauczanie ma to do siebie, że nauczyciele mogą prowadzić lekcje stamtąd, gdzie obecnie przebywają. Tak też się stało z metodykami, skierowanymi do nas przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą. Opuścili Białoruś po zawieszeniu lekcji w szkole, gdy zaś wznowiliśmy nauczanie – dołączyli i ponownie przejęli swe klasy.

W zaistniałej sytuacji nie skupiamy się wyłącznie na nauczaniu, uczniowie pod czułym kierownictwem swych nauczycieli biorą aktywny udział w przeróżnych konkursach, począwszy od szkolnych i kończąc na międzynarodowych, a także w olimpiadach. Chciałabym też zaznaczyć, że udział w nich często kończy się wygraną. Tak też było np. w przypadku Ilony Omielczenko, która zajęła I miejsce w konkursie „Wywiad z osobą, która pamięta dawne czasy”, ogłoszonym przez Centrum

Irena Waluś



Młodzież chętnie uczęszcza na lekcje w trybie online

Irena Waluś



Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego. Wrzesień 2019 r.

Młodzieżowe im. dr. H. Jordana w Krakowie.

Jak by to dziwnie nie brzmiało, bierzemy też udział w akademiach online: z okazji Święta Flagi, Dnia Polonii, Święta Konstytucji 3 Maja. Przygotowujemy się do tak ważnego wydarzenia, którym będzie 100. rocznica urodzin św. Jana Pawła II – zostały ogłoszone konkursy plastyczny, literacki; młodzież przygotowuje występ online z tej okazji.

Cieszę się niezmiernie z tego, że nauczyciele i uczniowie chcą pracować w nowych warunkach, że pandemia koronawirusa nie zniechęciła i nie odstraszyła tych, dla których pracujemy – młodych Polaków Grodzieńszczyzny ■

Danuta KARPOWICZ

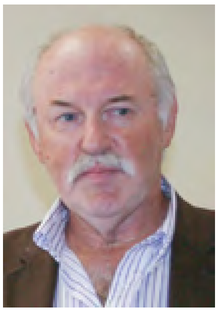
Urodziła się na Oszmiańszczyźnie, po ukończeniu szkoły średniej rozpoczęła studia magisterskie na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po ich ukończeniu i obronie pracy magisterskiej z socjolingwistyki u prof. Bogusława Dunaja przeprowadziła się do Grodna, gdzie mieszka dotychczas.

Od roku 2003 pracuje jako nauczyciel języka polskiego, najpierw w liceum PMS, od 2007 r. – w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB, obecnej „Batorówce”, równolegle będąc wykładowcą języka polskiego w WSD w Grodnie.

W czerwcu 2019 r. została dyrektorem PSS im. Króla Stefana Batorego.

Odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

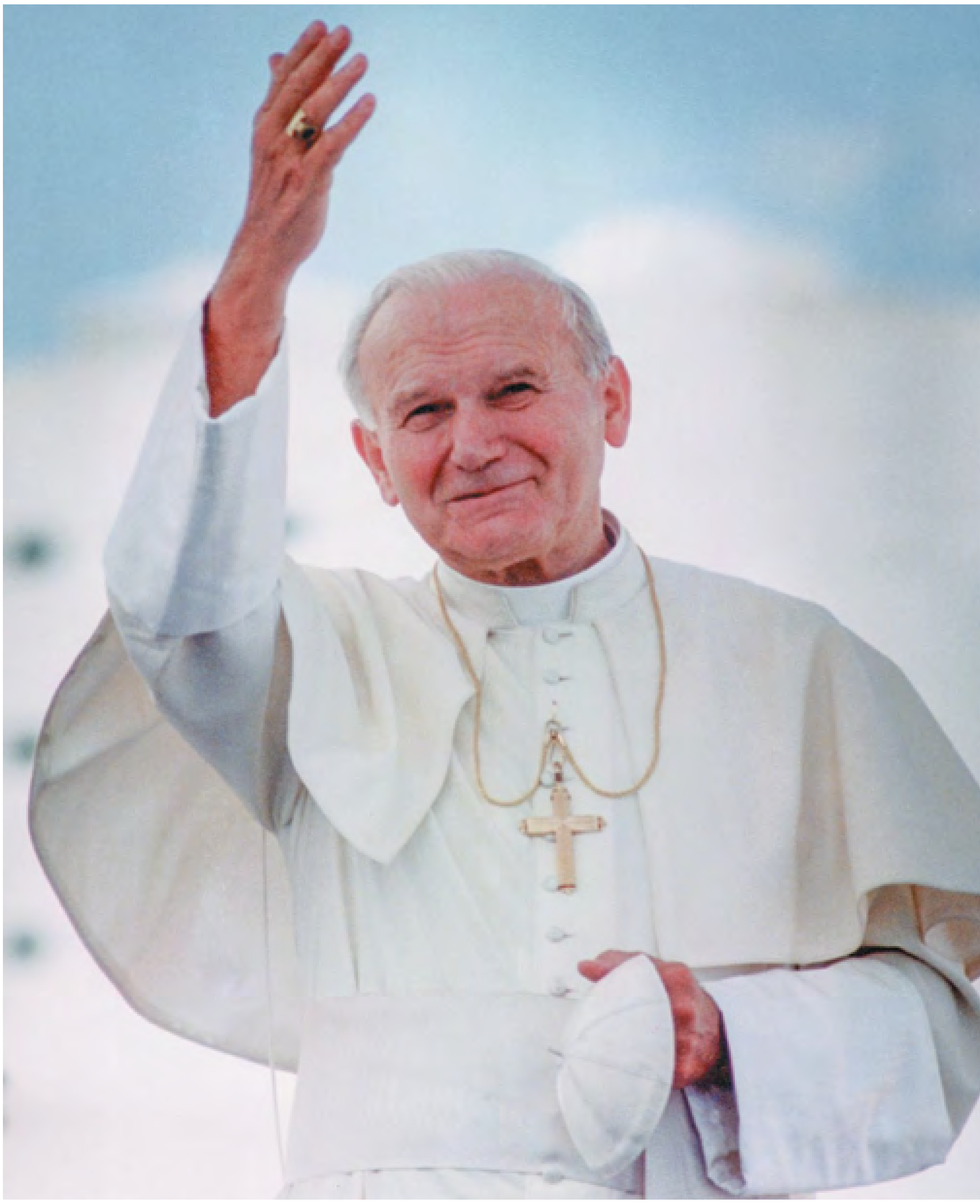
Święty Jan Paweł II – sprawa Polski



Piotr JAROSZYŃSKI

Pokolenie św. Jana Pawła II doskonale zna papieskie homilie, zwłaszcza polskie, zarówno w postaci drukowanej, jak i dźwiękowej, bo przecież gdy Karol Wojtyła został papieżem, wówczas ruszyła cała machina medialna umożliwiająca utrwalanie i powielanie owego bogactwa słowa. Dzięki temu zresztą i dzisiaj do myśli papieża mogą wracać wszyscy; mogą także słuchać papieskiego głosu, jego pięknej polszczyzny – między innymi dzięki stałym powtórkom w Radiu Maryja.

Ale przecież Karol Wojtyła z racji posługi biskupiej jako ordynariusz diecezji krakowskiej „udzielał się" już wcześniej, zwracając się do wiernych przy okazji najrozmaitszych uroczystości o charakterze religijno-narodowym. Gdy dziś wracamy do tych przedpapieskich wystąpień, z radością odkrywamy tego samego człowieka o tym samym duchu.



Święty Jan Paweł II

Przypomnijmy choćby fragment homilii wygłoszonej 3 maja 1978 r. na Jasnej Górze, a więc zaledwie na kilka miesięcy przed tym niezwykłym wyborem, który zaskoczył nas i cały świat. Trzeci Maja to dla Polaków dwa nierozłączne święta: Maryi Królowej Polski i rocznica uchwalenia wiekopomnej Konstytucji. Nic więc dziwnego, że te dwa wątki musiały znaleźć swoje odbicie w słowach kardynała Wojtyły. „Dlaczego – pytał – Episkopat Polski oddał Polskę w macierzystą niewolę miłości? Dlatego, ponieważ jest stróżem tego wielkiego dobra, któremu Polska na imię. Jesteśmy z tej krwi, jesteśmy z tych cierpień, jesteśmy z tych dziejów! Mamy prawo przed Bogiem i sumieniem każdego Polaka stawiać sprawę Polski..." (Wojtyła nadzieją Polaków, Kraków 2013, s. 101). Słowa kardynała są mocne i jasne. Tu nie ma potrzeby zawiłego tłumaczenia i usprawiedliwiania się, dlaczego Kościół polski wkracza w sprawy polskie lub, mówiąc ję-

zykiem dzisiejszych publicystów, „miesza się do polityki". Kościół polski jest z polskiej krwi i z polskich cierpień przelewanych za wiarę i prawa tych ludzi, którzy nazywają się Polakami. Dlatego właśnie ma prawo moralne wkraczania tam, gdzie swoją wyłączność chcą zachować politycy. Więcej, ci politycy nie tylko chcą zawłaszczyć życie polityczne, oni chcą jeszcze wtargnąć w nasze życie religijne.

Kardynał Wojtyła mówił: „Wskazujemy na to, co uważamy za korzeń tych wszystkich zagrożeń, a jest tym programowa ateizacja, oderwanie człowieka od Boga. Oderwanie po co? Żeby go oderwać! Bo ten oderwany od Boga człowiek, ten oderwany od chrześcijaństwa człowiek jest potem – widzimy to dobrze – duchowo bezdomny. Nie są to wielkie sukcesy programów laicyzacji i ateizacji polskiego życia, jeśli w ślad za tym idzie demoralizacja, rozwiązłość obyczajów, brak jakiegokolwiek autorytetu moralnego. Czy przez to rośnie człowiek? Czy przez to rośnie Polak, Polak naszego stulecia? Czy przez to się marnuje człowiek? Czy przez to się marnuje Polak? Czy przez to się marnuje Polska?". Aż trudno uwierzyć, że są to słowa wygłoszone w czasie głębokiej komuny, a nie dzisiaj. Bo przecież nie straciły nic na swojej aktualności, a proces laicyzacji i demoralizacji trwa nadal, nawet przybrał na sile. Czyżby totalitarna ideologia, mimo zmian politycznych i ekonomicznych, wcale nie ustąpiła, by pod różnymi maskami niszczyć nasz naród i nasz kraj? Polak przestał rosnąć, zaczął się kurczyć, a kraj marnieje.

Polak ma wzrastać, a nie karleć. Jeżeli wówczas, w czasach panowania sowieckiego komunizmu, potrafiliśmy wzrastać, to musimy być zdolni do tego i dzisiaj. A to jest niemożliwe bez patriotyzmu. Kardynał Wojtyła wyjaśniał: „Bo każdy człowiek, każdy z nas, nosi w swoim sercu cały naród, każdy ma – na



Pomnik Jana Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego na dziedzińcu KUL-u

swoją miarę – odpowiedzialność za jego dobro, za jego przyszłość [...] Być odpowiedzialnym to znaczy kierować się prawdą. Nie przykrawać ani dziejów narodu, ani polskiej racji stanu, ani sensu bycia człowiekiem i Polakiem". Jakaż to złota i trafna myśl: patriotyzm to nie tyle przelotne uczucie, oficjalna uroczystość, jakieś gierki polityczne, takie minimum; patriotyzm to wielkość, coś głębszego, to noszenie w swoim sercu całego narodu i całych jego dziejów. Każdy z nas jako Polak powinien mieć w swoim sercu nasze tysiąc lat, wtedy nie będzie się wahał, nie da się zbić z tropu, nie da się oszukać, nie da się oderwać od wielkich ideałów, które od tysiąca lat towarzyszą naszym dziejom, dla których warto żyć i za które warto umierać. To jest właśnie prawdziwy i piękny patriotyzm. Takiego patriotyzmu uczył nas przez lata nasz wielki rodak, św. Jan Paweł II.

Papieża idea uniwersytetu

Dziedzictwo św. Jana Pawła II jest przebogate. Obejmuje me tylko tak ważne dokumenty Kościoła jak encykliki czy adhortacje, ale również homilie, jakie wygłosił podczas ponad 100 pielgrzymek po świecie. W każdej z takich homilii, niezależnie od tego, na jakim kontynencie czy w jakim kraju były głoszone, znaleźć możemy szereg interesujących i ważnych spostrzeżeń, refleksji, idei czy pouczeń i napomnień. Dlatego warto do tych tekstów sięgać, a choć niektóre wymagają głębszych studiów, to inne od razu uderzają swoją oczywistością.

Pamiętajmy, że Jan Paweł II był nie tylko kapłanem, ale również profesorem, i to filozofii na KUL-u. Sprawy uniwersytetu i edukacji były mu niezwykle bliskie. Zdawał sobie sprawę, że choć nie wszyscy muszą posiadać dyplom magistra, to jednak każde szanujące się społeczeństwo musi mieć swoje elity wykształcone na najwyższym poziomie. A miejscem, w którym takie wykształcenie się zdobywa, jest właśnie uniwersytet. Papież mówił wprost: „żaden kraj nie może rozwijać się bez uniwersytetu". Mówił to 18 lutego 1982 r. w odległym Gabonie położonym w środkowej Afryce nad Oceanem Atlantyckim. Właśnie z uwagi na tak egzotyczne położenie tego państwa myśli Jana Pawła II nabierają szczególnej wymowy, bo pokazują, że idea uniwersytetu, jaki przecież powstał w chrześcijańskiej Europie, posiada tak wielkie znaczenie i atrakcyjność dla każdego szanującego się społeczeństwa.

Jaki jest główny cel uniwersytetu, jaka jest jego najgłębsza istota? Od pewnego czasu słyszymy powtarzane ciągle hasła, które głoszą,

że edukacja uniwersytecka ma mieć przede wszystkim cele praktyczne, więc wedle takich kryteriów oceniane są szkoły wyższe, przyznawane punkty, granty i dotacje.

A jednak, gdy wracamy do przemówienia papieskiego, wyłania się inny obraz uniwersytetu. Papież kontynuował: „... każdy uniwersytet godny tego miana winien oddać się temu, co zawsze i wszędzie stanowi istotę jego posłannictwa, czyli nauczania, a nie indoktrynacji, ukazywania prawdy, a nie jej przemilczania, popierania w wolnej konfrontacji idei, a nie ustępowania wobec nacisku ideologii". A więc uniwersytet musi unikać indoktrynacji, która odrywa poznanie od prawdy i rzeczywistości, a zwraca się w stronę ideologicznych projektów, których w dodatku nie można krytykować. I jak w owym czasie polskie doświadczenia opierały się na wszechobecnym marksizmie, tak dzisiaj jest to cenzura politycznej poprawności połączona z ideologią gender, króra tym razem mocniej przenika do krajów zachodnich niż do Polski, a być może i Afryki.

Papież kontynuował, pytając: „Czy wolno mi wyrazić jeszcze jedno głębokie przekonanie? Otóż cel studiów nie może ograniczać się do zdobywania wiadomości, do otrzymywania dyplomów, do osiągania opłacalnych stanowisk. Jeśli cel ten nie ma zostać zaprzepaszczony, studia powinny prowadzić studenta do całkowitej dojrzałości ducha i sumienia, to znaczy uczynić zeń autentycznego i rozmiłowanego poszukiwacza prawdy o człowieku, o jego prawdziwych problemach, szukającego odpowiedzi na „dlaczego" i „jak" ludzkiej egzystencji. Właśnie owo wzrastanie w prawdzie, owo dojrzewanie najbardziej wewnętrznych przestrzeni w człowieku najpewniej umożliwia podjęcie odpowiedzialnych zadań, które stawia dziś przed nami służba dobru wspólnemu". I kończył: „Wierzę głęboko, że jest to ten rodzaj człowieka, którego społeczeństwa najbardziej potrzebują – tak w Afryce, jak i gdzie indziej – oraz że zaszczytem i odpowiedzialnością uniwersytetu jest, iż może przyczyniać się do jego uformowania".



KAROL WOJTYŁA JAKO WYKŁADOWCA NA KUL-U

By zrozumieć sens tej wypowiedzi, musimy jeszcze raz popatrzeć, kogo uniwersytet kształci. Jest to młody i jeszcze niedoformowany człowiek w wieku od 19 do 24 lat. Przychodząc na uniwersytet, człowiek ten potrzebuje nie tylko wiedzy zawodowej, ale potrzebuje wiedzy o samym sobie jako o człowieku, również w aspekcie egzystencjalnym. Uniwersytet pozbawiony prawdy o człowieku, a skupiony tylko na rozwoju zawodowych specjalizacji przestaje być pełnym uniwersytetem. Z drugiej strony nie chodzi o to, aby student przefilozofował studia, lecz by podejmując kształcenie specjalistyczne, zgodne z polem jego zainteresowań, wiedział, kim jest jako człowiek, a nie tylko fachowiec, a z drugiej strony, by swoją pracą już po zakończeniu studiów potrafił się odnaleźć w relacji do dobra wspólnego, czyli tej wartości jaką stanowi jego naród i jego ojczyzna. To jest właśnie ten typ człowieka integralnie rozwiniętego, do jakiego powinien dojść student dzięki instytucji zwanej uniwersytetem.

Warto, naprawdę warto sięgać do tekstów Jana Pawła II. Są nie tylko mądre, ale i bardzo praktyczne ■

Z Bałwaniszek przez Syberię pod Akropol



MIECZYSŁAW JACKIEWICZ



ZYGMUNT MINEYKO

Mineykowie o pierwotnym nazwisku Miniat, Miniatis pochodzili prawdopodobnie ze Żmudzi. Od 1620 r. ich obecność jest odnotowana na Litwie.

Dokładne informacje znajdujemy o Tomaszu Mineyce (1730-1834). Był on nominowany na stanowisko starosty stokliskiego, był odpowiedzialny za zarządzanie królewskimi posiadłościami w tej części Litwy. Był aktywny w życiu społecznym i politycznym. Został wybrany na pisarza ziemskiego przez ziemian na zgromadzeniu w Kownie w 1785 r. Był również posłem na Sejm Czteroletni (1788-1792). Tomasz Mineyko brał bezpośredni udział jako senator wileński w ostatecznym głosowaniu nad Konstytucją, co miało miejsce 3 maja 1791 r. W 1808 roku kupił od Brzostowskich majątek Dubniki w powiecie wileńskim, położony w pobliżu miasteczka Worniany, obecnie na Białorusi, w tym czasie majątek liczył około 6 tys. dziesięcin gruntu ornego i lasu. Tomasz dał początek linii Mineyków z Dubnik, natomiast linię Mineyków z Bałwaniszek prawdopodobnie zapoczątkował Józef Mineyko również na początku XIX w.

Bałwaniszki, dwór i wieś, znajdują się w gminie holszańskiej, w pobliżu Borun, w dawnym powiecie oszmiańskim. W 1969 r. władze sowieckie zmieniły nazwę miejscowości z Bałwaniszki na Zielony Bor. Teraz nie ma znaku po majątku, a obecni mieszkańcy wsi Zielony Bor pokazują jedynie resztki fundamentu dawnego dworu.

Po Józefie Mineyce – Bałwaniszki, dość duży majątek, ok. 1000 dziesięcin gruntu i lasu – odziedziczył jego syn Stanisław Jerzy Mineyko (?-1856), był żonaty z Cecylią Szukiewicz (?-1900), oboje wyznania ewangelickiego.

W rodzinie Stanisława Jerzego i Cecylii Mineyków urodziło się troje dzieci: córka i dwóch synów. Córka Albertyna, wyszła za mąż za Kurlandczyka Aleksandra Tydmana, oficera armii carskiej.

Syn Eustachy (ur. w 1838) miał słaby wzrok, uczył się w domu, później zajmował się gospodarką w majątku. W roku 1863 wziął udział w powstaniu, po jego upadku został aresztowany przez władze carskie i zesłany do Pienzy. Po odbyciu kary powrócił do Bałwaniszek, gdzie zmarł.

Młodszy syn Zygmunt urodził się w 1840 roku w Bałwaniszkach. W wieku 11 lat wysłano go do gimnazjum rosyjskiego w Wilnie, mieszkał wówczas u stryja Józe-



Gen. Eduard Totleben. Rys. P. Borela.1878 r.

fa Mineyki. Po ukończeniu gimnazjum w 1858 r. dzięki protekcji generała Eduarda Totlebena, krewnego szwagra Zygmunta A. Tydmana, Z. Mineyko wstąpił do prestiżowej Mikołajewskiej Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. Jednakże uczył się w Akademii zaledwie niecałe trzy lata, bo 6 sierpnia 1861 r. w Wilnie zaczęły się demonstracje patriotyczne ludności. 18 sierpnia demonstracja została krwawo stłumiona przez władze rosyjskie. Wydarzenia te dotarły lotem błyskawicy do Petersburga i kadet Zygmunt Mineyko porzucił naukę i powrócił w rodzinne strony, by włączyć się do ruchu patriotycznego na Litwie.

Manifestacje patriotyczne w Wilnie

Wydarzenia te były częścią fali manifestacji patriotycznych, jakie objęły terytorium Królestwa Kongresowego i ziem Litwy w 1861 r. i poprzedziły wybuch powstania styczniowego w 1863 roku.

W dn. 18 sierpnia 1861 r. na nabożeństwo w Ostrej Bramie w Wilnie zebrał się olbrzymi tłum mieszkańców miasta, który oczekiwał na spotkanie z rzekomą procesją, która miała zdążać z Warszawy. Źródła tych pogłosek nie udało się ustalić, ale nie można nawet wykluczyć prowokacji policyjnej. Po zakończeniu modłów tłum odśpiewał pieśń „Boże, coś Polskę" i wyszedł na spotkanie nadchodzącej rzekomo procesji z Królestwa w kierunku Pohulanki.

15-tysięczny tłum zebrał się na Pohulance w pobliżu mogiły Szymona Konarskiego. Natknął się jednak na kolumnę wojsk carskich, a policmajster wileński Piotr Wasiljew głośno wołał, że wyjście z miasta jest zabronione. W rosyjskiej wersji wydarzeń tłum z okrzykiem „hura" rzucił się na ustawioną w poprzek ulicy piechotę. Manifestanci mieli chwycić za bagnety, rzucać kamienie i operować drągami z rozebranego płotu. W relacji agenta Hotelu Lambert dominuje przekaz o rosyjskiej prowokacji. W odpowiedzi na zakaz wyjścia poza rogatki tłum miał zacząć gwizdać i wyśmiewać policmajstra. Wasiljew miał wziąć nahajkę i uderzyć w twarz stojącą najbliżej kobietę. Było to hasłem do szarży kozaków na demonstrantów. Kozacy przypuścili szarżę na pierwszy szereg manifestantów, którzy klęcząc zaczęli śpiewać „Boże coś Polskę". Tratując ich po głowach uderzyli na dalsze szeregi. Gdy śpiew nie ustawał piechota rzuciła się z bagnetami na klęczących mordując ich. Według tego świadectwa Kozacy po kilku razem uderzali na jednego bezbronnego. Jednym pruto wnętrzności pikami, innych traktowano kopytami końskimi, innym nareszcie rozbijano głowy. Kilkuset rzemieślników próbowało stawić opór Kozakom, ciskając w nich wyrwany bruk.

Niektórzy umiarkowani działacze ziemiańscy próbowali przekonać uczestników manifestacji, by rozeszli się do domu. Znaczna jednak część tłumu udała się na ulicę Dominikańską pod pałac generał-gubernatora wileńskiego Władimira Nazimowa. Przy zaułku św. Ignacego doszło do nowego starcia, kilkanaście osób zostało rannych. Nie będąc jednak w stanie dostać się do siedziby Nazimowa manifestanci cofnęli się do Ostrej Bramy, gdzie odbyło się nabożeństwo.

Po tych wypadkach delegacja szlachty z marszałkiem Aleksandrem Domeyką na czele udała się do W. Nazimowa z prośbą o wydanie miastu zabitych, jednak została odprawiona z niczym. Wszystkie rogatki Wilna były obstawione, przejście przez Zielony Most zo-

stało zamknięte. W mieście we dnie i noce trwały aresztowania.

Po demonstracji wileńskiej gubernator Nazimow ogłosił 22 sierpnia 1861 r. stan wojenny w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej. W tej sytuacji w mieście i na prowincji sytuacja zaczęła być coraz bardziej napięta. Młodzież patriotyczna, do której należał też Zygmunt Mineyko, zbierała się na różne antycarskie narady, prowadzono antyrosyjską agitację, omawiano wystąpienia z bronią. Z drugiej strony rosyjska ochrana śledziła wszelkie poczynania młodzieży. Śledzono też Zygmunta Mineykę, groził mu areszt, toteż postanowił zbiec za granicę. Wyjechał do Włoch, do Genui, gdzie został słuchaczem szkoły wojskowej, którą w 1861 r. utworzył Giuseppe Garibaldi. W szkole przygotowywano wolontariuszy do przyszłego powstania przeciwko Rosji.



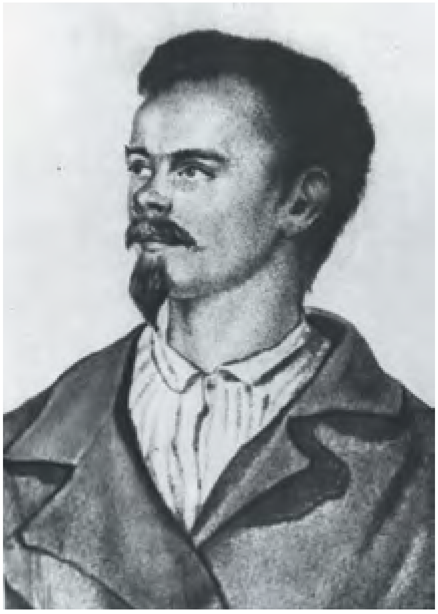
Obraz Artura Grottgera *Pochód na sybir.* 1866 r.

Powstaniec styczniowy

Gdy w Polsce w styczniu 1863 r. wybuchło powstanie, Zygmunt Mineyko wrócił do kraju i wstąpił do oddziału Mariana Langiewicza, którego oddział działał na pograniczu Kielecczyzny i Mazowsza. Wziął udział w bitwie 18 marca 1863 r. pod Grochowiskami. Była to jedna z najkrwawszych bitew powstania styczniowego, w której 3-tysięczny oddział powstańczy dowodzony przez dyktatora powstania Mariana Langiewicza starł się z 5-tysięcznym, dysponującym sześciu działami, korpusem regularnej rosyjskiej piechoty. W trakcie walk, kierowany przez Francois Rochebruna oddział „Żuawów Śmierci" przeprowadził brawurowy atak na artylerię rosyjską i zdobył ich armaty.

Całodzienny, ciężki bój, który pochłonął po ok. 300 ofiar po obu walczących stronach, zakończył się zwycięstwem Polaków. Mimo to w po krwawej drugiej bitwie pod Chrobrzem, gdzie zginęło około 300 powstańców, Marian Langiewicz załamał się, opuścił oddział i dostał się do niewoli austriackiej, natomiast Zygmunt Mineyko zbiegł do Prus i stamtąd przedostał się na Żmudź i ze Żmudzi udał się na Oszmiańszczyznę. Tu zorganizował oddział składający się z 70 partyzantów. Oddział Z. Mineyki 15 czerwca 1863 w okolicy wsi Rosoliszki w puszczy Nalibockiej nad rzeką Isłocz napotkał batalion rosyjskiej piechoty pod dowództwem kapitana Józefowicza. Rosjanie zepchnęli partyzantów na bagna rzeki Isłocz. Po pierwszej serii z karabinów piechoty, partyzanci nie nawykli do walk rozbiegli się, Mineyko zdołał zbiec i ukrył się w pobliskiej gajówce. Tam go wyśledził chłop-gajowy i oddał w ręce żołdakom, a oni mocno go skatowali i przekazali policji, która wywiozła powstańca do więzienia w Wilnie. Tam sąd wojenny skazał Mineykę na karę śmierci przez powieszenie.

Matka, Cecylia Mineykowa, rozpoczęła starania, by uratować syna, dzięki znajomościom z generałem, E. Totlebenem udało się jej dostać na audiencję do carycy Marii Aleksandrowny, błagała osobiście carycę o przebaczenie. Miała w tym poparcie krewnego, generała Eduarda Totlebena. Niestety caryca odmówiła wszelkiej pomocy. Wówczas Cecylia sprzedała cześć majątków i przekupiła gen. Michaiła Murawjowa, gubernatora wileńskiego. M. Murawjow zamienił wyrok śmierci na 12 lat ciężkich robót w kamieniołomach syberyjskich.



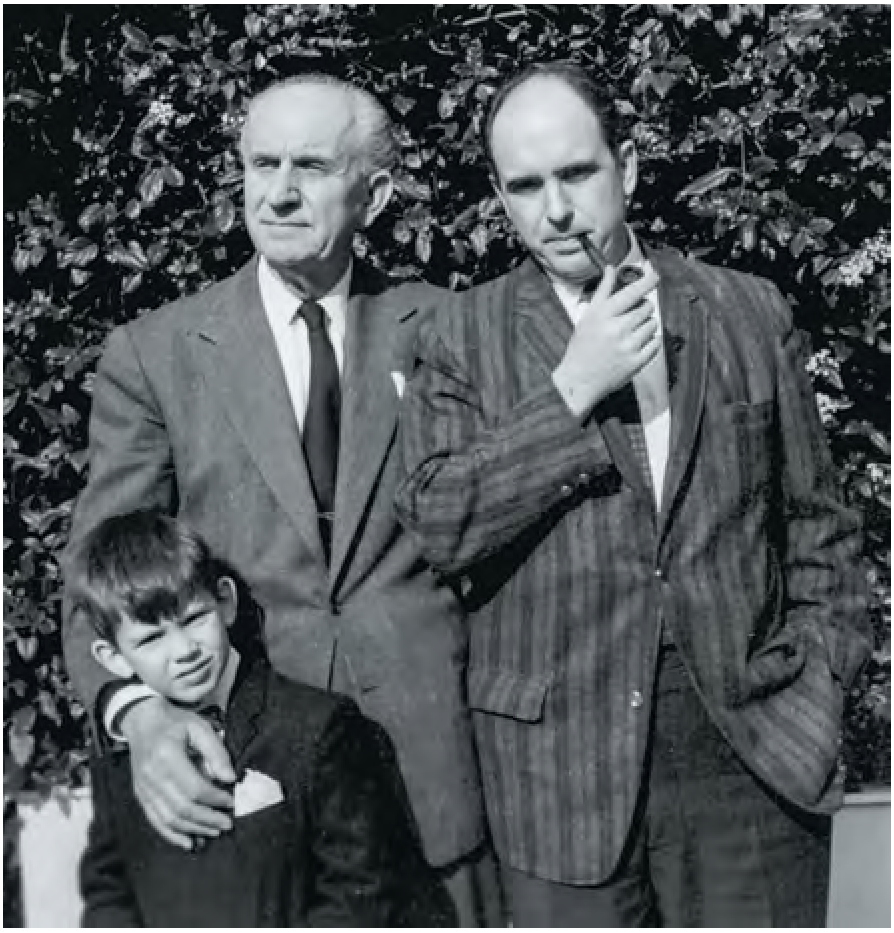
Zygmunt Mineyko jako powstaniec styczniowy

Ucieczka rodem z „Hrabiego Monte Christo"

Skazanych pędzono na Sybir piechotą. Więźniów pochodzenia szlacheckiego nie zakuwano w kajdany, więc łatwiej było im poruszać się w drodze. Podczas wędrówki do Tobolska Zygmunt Mineyko spotkał więźniów fran-



Stadion Panateński w Atenach. 1896 r.



Georgios Papandreu, jego syn Andreas oraz wnuk Jorgos

cuskich, zesłanych do kamieniołomów syberyjskich, również za udział w powstaniu 1863 roku. Zapamiętał ich nazwiska, mając nadzieję, że w przyszłości zawiadomi o nich władze francuskie.

Podczas transportu pomiędzy Tobolskiem i Tomskiem bliski przyjaciel Zygmunta, Strumiłło, zachorował na tyfus i zmarł. Ponieważ Strumiłło miał o wiele mniejszy wyrok, był jedynie wysłany na osiedlenie w Syberii, a ponadto z wyglądu był podobny do Mineyki, Zygmunt podszył się za zmarłego przyjaciela. Podstęp się udał, w wyniku czego znalazł się wkrótce w Tomsku jako wolny osiedleniec. Tam szybko rozpoczął intratne przedsiębiorstwo: produkował i sprzedawał czapki, poduszki i sztuczne kwiaty. W końcu rozwinął bardziej swoją działalność ekonomiczną: dekorował najbogatsze domy kupców w mieście. W 1865 r. zebrał odpowiedną sumę pieniędzy, kupił konie, wozy, prowiant i wspólnie z dwoma przyjaciółmi doktorem Okińczycem i Waszkiewiczem uciekł przez Moskwę do Petersburga, pokonując ponad 5 tysięcy kilometrów. W Petersburgu za pieniądze wyrobił nowy paszport na nazwisko hrabiego von Moberthe i na pokładzie angielskiego żaglowca opuścił Rosję.

Dalsza Odyseja Zygmunta

Początkowo spędził kilka miesięcy w Holandii, następnie przeniósł się do Paryża. Wkrótce poprosił o audiencję u Napoleona III, aby poinformować go o francuskich oficerach, uczestnikach powstania styczniowego, których spotkał na Syberii. Kiedy w 1868 r. Aleksander II odwiedził Francję, cesarz poruszył temat francuskich zesłańców. Rosyjski monarcha nie mógł zaprzeczyć liście konkretnych nazwisk. Więźniowie wkrótce zostali zwolnieni. Francuski rząd w podzięce zapewnił Mineyce możliwość dalszej edukacji w elitarnej Ecole Militaire w Paryżu. W ten sposób Zygmunt Mineyko uzyskał wykształcenie w zakresie budowlano-inżynieryjnym.

Po ukończeniu studiów na wydziale inżynierii lądowej i wodnej Mineyko prowadził budowę linii kolejowych, mostów i kanałów w Bułgarii, Turcji i Grecji. W 1870 r. walczył we Francji w wojnie francusko-pruskiej. Po wojnie powrócił do Grecji, gdzie został mianowany naczelnym inżynierem prowincji Epiru i Tesalii. W 1878 r. dokonał sensacyjnego odkrycia archeologicznego. Jego wyprawa znalazła ślady świątyni Zeusa w Dodonie. Zygmunt Mineyko stworzył mapę topograficzną i etnologiczną Empiru, napisał wiele prac naukowych na temat historii i kultury Grecji.

W 1880 r. w wieku 40 lat, poślubił Greczynkę Prozerpinę Manarys, córkę dyrektora gimnazjum w Janinie. Miał z nią dwóch synów Stanisława i Kazimierza oraz pięć córek: Andromachę, Jadwigę, Zofię, Cecylię i Aldonę-Safo. W 1891 r. ich rodzina osiedliła się w Atenach. Zygmunt Mineyko został mianowany głównym inżynierem Ministerstwa Robót Publicznych Grecji. Był również członkiem komitetu Wykonawczego na Krecie, a w 1897 roku został szefem sekcji topograficznej Sztabu Generalnego armii greckiej. Brał udział w rekonstrukcji i renowacji antycznych obiektów olimpijskich, w tym stadionu Panathinaikos (Panateńskiego), goszczącego pierwsze nowoczesne Igrzyska Olimpijskie w 1896 r.

Z. Mineyko wziął udział w wojnie grecko-tureckiej w 1897 r. Podczas I wojny bałkańskiej, jego plany strategiczne były kluczowe w osiągnięciu przez Greków kilku znaczących zwycięstw. Pracował jako główny inżynier w Ministerstwie Robót Publicznych do sierpnia 1917 roku, kiedy to dostał zawału serca. Choroba spowodowała dymisję.

Zygmunt Mineyko nigdy nie zapomniał o Polsce. W polskich czasopismach wydawanych w Krakowie i we Lwowie publikował listy i artykuły. Podczas podróży do Polski w 1922 r. Z. Mineyko otrzymał polskie odznaczenia wojskowe: Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari i trzykrotnie Krzyż Walecznych oraz stopień wojskowy pułkownika w stanie spoczynku, a także doktorat honoris causa na Uniwersytecie Lwowskim. Swoje wspomnienia powierzył Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, a bogatą kolekcję numizmatyczną przekazał Uniwersytetowi Stefana Batorego w Wilnie. Księga jego wspomnień „Z tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848-1866" w języku polskim została opublikowana w Warszawie w 1971 roku.



Grób Zygmunta Mineyki i jego dwóch synów: Stanisława i Kazimierza

Jedna z ulic w Oszmianie została nazwana jego imieniem. Zygmunt Mineyko zmarł 27 grudnia 1925 r. w Atenach.

Potomkowie Zygmunta Mineyki

Losy jego dzieci złożyły się następująco: córka Andromacha wyszła za mąż za hrabiego Karola Potockiego, urodzonego w 1869 r. Był on synem Nikodema i Ludwiki z domu Jabłonowska. Należał do słynnej rodziny Potockich. Andromacha zmarła w listopadzie 1939 roku w Bursztynie koło Rohatyna w województwie stanisławowskim.

Syn Stanisław Mineyko, urodzony w 1875 r., był lekarzem. Służył w armii greckiej. Zmarł w 1924 r. w Salonikach, gdy zaraził się od rannych żołnierzy. Pisał wiersze, które publikował. Córka Zofia (Sophi) urodziła się w 1883 r. Wyszła za mąż za Georgiosa Papandreu'a, który został później premierem Grecji i z którym miała syna Andreasa, również późniejszego premiera, była też babką znanego polityka Jorgiosa Papandreu'a, który był m.in. dwukrotnie ministrem spraw zagranicznych Grecji. Zofia zawsze interesowała się polskimi sprawami, zmarła 27 sierpnia 1981 r. w wieku 97 lat.

Córka Jadwiga urodziła się w 1886 r. Wyszła za mąż za księcia Stanisława Marię Ludwika Macieja Jabłonowskiego, który urodził się w 1879 r. w Bursztynie i tam mieszkał całe życie, zmarł 28 sierpnia 1921 r. Jadwiga zmarła w 1932 r.

Córka Cecylia wyszła za mąż za Johna Wilhelma Quinna, Irlandczyka, profesora Uniwersytetu w Waszyngtonie. Po wyjściu za mąż cały czas mieszkała w USA.

Córka Aldona-Safo wyszła za mąż za oficera greckiej armii Livertana. Zginął w wojnie grecko-tureckiej w 1912 r.

Syn Kazimierz Mineyko urodził się w 1893 r. Był prezydentem polsko-greckiego towarzystwa handlowego w Atenach. Ożenił się z Merope Katsaros, urodzoną w 1903 r. Kazimierz zmarł w latach 30. XX wieku. Obaj synowie Zygmunta Mineyki, Stanisław i Kazimierz, zostali pochowani na cmentarzu w Atenach obok grobu ojca ■

Kolumna ku czci Konstytucji 3 Maja w Nowojelni

Dymitr ZAGACKI

Nowojelnia to miasteczko położone we wschodniej części obwodu grodzieńskiego, na linii kolejowej Lida – Baranowicze. Pierwsze wzmianki o miejscowości pojawiły się w XVI wieku. Wiadomo, że w wieku XVIII Nowojelnia przez pewien czas była własnością Tyzenhauzów. Właśnie w tym miasteczku w 1733 r. urodził się podskarbi nadworny litewski oraz autor reformy gospodarczej Antoni Tyzenhauz.

W okresie porozbiorowym Nowojelnia niczym się nie wyróżniała spośród wielu innych miasteczek kresowych. Nawet wzmianka o niej w Słowniku Królestwa Polskiego była bardzo skąpą. Według autorów Słownika, oprócz stacji kolejowej oraz kilku pobliskich folwarków nie było tu nic zasługującego na uwagę.

W końcu XIX w. przez Nowojelnię przebiegła linia kolejowa z Łunińca do Wilna, co spowodowało wzrost ilości mieszkańców miasteczka. Znany fotograf Jan Bułhak w swoich wspomnieniach pt. „Kraj lat dziecinnych" zanotował, że z miejscowej stacji kolejowej opuścił ukochaną Nowogródczyznę, udając się do szkół do Wilna.

W czasie I wojny światowej Nowojelnia została zdobyta przez wojska niemieckie. Niemcy zbudowali linię wąskotorową łączącą miasteczko z Nowogródkiem. W okresie międzywojennym wąskotorówka była nadal wykorzystywana. Podróżowali nią przede wszystkim skierowani na służbę do Nowogródka polscy urzędnicy.

W 1923 r. wzniesiono w Nowojelni piękny neobarokowy budynek dworca kolejowego. Data na fasadzie do dziś informuje o czasie ukończenia budowy. Jakimś cudem zachował się też reper z polskim



Dymitr ZAGACKI

Dworzec kolejowy w Nowojelni



Rzeka Mołczadka

orłem i skrótowcem Ministerstwa Robót Publicznych.

Przed wybuchem II wojny światowej na miasteczko otoczone pięknym sosnowym borem zwrócili uwagę funkcjonariusze z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Od 1937 r. rozpoczęła się tu budowa sanatorium przeciwgruźliczego, która miała być ukończona w roku 1939. W Nowojelni organizowano także kolonie letnie dla dzieci urzędników z powiatów lidzkiego, baranowickiego, słonimskiego i nowogródzkiego.

Na uwagę w Nowojelni zasługuje kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, zbudowany w 1936 roku. Był czynny do 1957 r., potem władze sowieckie w jego budynku urządziły kino. Został zwrócony wiernym na początku lat 90.

Dzisiaj Nowojelnia jest zabudowana drewnianymi domami oraz blokowiskami z czasów sowieckich.

Na skraju miasteczka obok mostu przez rzekę Mołczadkę znajduje się ceglany słup przypominający przydrożną kapliczkę. Jest w bardzo złym stanie, prawdopodobnie w latach powojennych zamierzano go zniszczyć. Niestety, nikt już nie pamięta, jak wyglądał zabytek początkowo. Jedynie dzięki niemieckiej pocztówce z 1916 r. możemy zobaczyć, jak wyglądał wcześniej ten zagadkowy słup. Według starszych mieszkańców w przeszłości zdobiła go figura św. Jana usunięta na pewno już w czasach sowieckich.

Jest postawiona w dobrym miejscu w pobliżu miejscowości. Z jakiej okazji została postawiona ta kolumna? Zdaniem II sekretarz Ambasady RP w Mińsku Elżbiety Iniewskiej, która w r. 2016 sporządziła specjalny katalog, jest to jedna z kolumn ku czci Konstytucji 3 Maja.

Uchwalenie Konstytucji 3 Maja w 1791 roku było jednak wydarzeniem tak wzniosłym i ważnym, iż rzeczą oczywistą wydawało się upamiętnienie tego faktu. Wkrótce po jej uchwaleniu powstał projekt Kolumny Chwały ku czci Konstytucji w Warszawie autorstwa architekta-rysownika Jana Chrystiana Kamsetzera. Nie wiadomo, czy był ten projekt zrealizowany, a jednak Kolumny Chwały zaczęto wznosić w całym kraju staraniami miejscowej szlachty. Miały być świadectwem patriotycznej postawy fundatorów. Kolumny budowano w końcu XVIII w. oraz prawdopodobnie na początku XIX w., zwykle na terenie lub w pobliżu dworów. Znajdowały się zazwyczaj przy traktach, wzgórzach, przeprawach przez rzeki. W okresie zaborów obok kolumn, aby uchronić je przed zniszczeniem, zakładano czasem cmentarze. Staraniem Ambasady RP w Mińsku udało się zlokalizować i udokumentować 17 takich obiektów. Na terenie obecnej Białorusi może istnieć około 300 podobnych kolumn.

Niestety, kolumna w Nowojelni jest jedną z najmniej zbadanych. Nie jest znane imię jej fundatora, bowiem Antoni Tyzenhauz zmarł przed uchwaleniem Konstytucji. Dobre jest jednak już to, że ocalała mimo prób jej zniszczenia. Miejmy nadzieję, że kiedyś będzie opisana i odrestaurowana ■


Dymitr ZAGACKI

Resztki Kolumny Chwały


S.Płytkiewicz/Planeta Belarus

Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowojelni



Rycina przedstawiająca rozbiór Polski

Tłumienie głosu polskiego. Carska cenzura w Królestwie Polskim i na Ziemiach Zabranych



Jerzy WASZKIEWICZ

Początek artykułu w nr. 04/2020

Na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego (1815) Królestwo Polskie spod zarządu pruskiego zostało przekazane Rosji. Nie istniały w nim naówczas jakieś osobne organa cenzury. Jednak pod władzą państwa, w którym, jak pisał Vladimir Nabokov, urząd cenzury powstał wcześniej niż literatura, taki stan nie mógł trwać długo. Wbrew gwarantującej swobodę słowa konstytucji Królestwa władze rosyjskie wprowadziły zakamuflowaną cenzurę prewencyjną.

Groźny patriotyzm

Osobne miejsce w wynarodowieniu podbitych narodów zajmowała walka z ich patriotyzmem. Tego władze rosyjskie nie zamierzały ukrywać.

Wydawane w Galicji poezje Adama Asnyka nie mogły być rozpowszechniane na obszarze Imperium Rosyjskiego, bo były „przesycone duchem polsko-patriotycznym". Z tego samego powodu zakazano w 1885 roku komedię Juliana Ursyna Niemcewicza „Powrót posła". Wystarczyło obecności w jakimś utworze „bardzo wzruszających polsko-patriotycznych tonacji", albo by był „przeniknięty polsko-patriotycznymi uczuciami" i dzieło to obejmowano zakazem. O „Wyborze poezji" Marii Konopnickiej pisano w 1888 roku, że cechuje go „tendencyjność polsko-patriotyczna", co w warunkach panowania rosyjskiego uniemożliwiało druk. W tamtym czasie nie ukazał się żaden zbiór poezji M. Konopnickiej. Zakazano również rozpowszechniania „Poezji" Kazimierza Tetmajera napisanych „w znanym polsko-patriotycznym duchu".

Opowiadania Henryka Sienkiewicza „Latarnik" w 1889 roku zabroniono drukować „na podstawie samej treści opowiadania, napisanego na patriotyczny temat…".

Zdarzało się, że utwory zakazywano „z powodu wielu polsko-patriotycznych wyrażeń". Trudno się zatem dziwić, że nawet zbiór „Lirnik polski" (Gniezno 1887), zawierający dumki, arie, krakowiaki i piosenki ludowe, nie mógł być rozpowszechniany, bo niektóre znajdujące się w nim pieśni były „polsko-patriotyczne". Samo przez się rozumie, że nie wolno było demonstrować obrazów oraz ich reprodukcji „mających polsko-patriotyczny charakter" i rozwijających idee przywiązania do swojej ojczyzny". Ilustracji przedstawiającej koncert Jankiela z Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza" nie wolno było wydrukować, ponieważ obrazek ten przedstawiał „ten moment ekstazy patriotycznej, kiedy natchniony muzyk osądza Targowicę i przepowiada odrodzenie Polski…".

Ani też nie wolno było oceniać czegokolwiek „wyłącznie z polsko-patriotycznego punktu widzenia". Na tej podstawie zakazano np. rozpowszechniania broszury Mariana Zdziechowskiego „Twórczość liryczna Asnyka i jej znaczenie w poezji polskiej" (Kraków 1897). Zakazując rozpowszechniania w Rosji dramatu Stanisława Wyspiańskiego „Wyzwolenie" (Kraków 1903), cenzura uzasadniała swą decyzję: „Bohater sztuki, Konrad, jest gorącym polskim patriotą; wszystkie jego myśli i dążenia zmierzają do jednego celu: odrodzenie Polski". Na tej samej podstawie zakazano książki z ilustracjami Jacka Malczewskiego i tekstem Lucjana Rydla „Zatruta studnia" (Kraków 1907), dostrzegając w tekście i rysunkach „polityczną tendencję walki, także i w przyszłości, o odrodzenie Polski niepodległej i oderwanie jej od Rosji…".

Klasycy literatury polskiej znaleźli się na cenzurowanym niejako programowo, z uwagi na niepodważalny autorytet i przemożny wpływ na czytelników. Carska



Ilustracja do *Pana Tadeusza* „Koncert Jankiela" autorstwa Michała Andriollego zabroniona przez carską cenzurę

cenzura doskonale to wyczuwała. Tak np. zakaz druku w 1888 roku „Pana Tadeusza" tłumaczono tym, „że wydawnictwo to, przeznaczone do czytania dla prostego ludu, dla tego celu jest niestosowne…". Nawet w 1907 roku wiersze Mickiewicza ukazywały się ze skreśleniami. Zgodzono się wprawdzie na rozpowszechnianie wydanych we Lwowie „Pism poetycznych" (1899), pod warunkiem usunięcia kilku stron z wierszami, „wyróżniającymi się głęboką nienawiścią do Rosji i znieważające władzę najwyższą rosyjskich panujących". Chodziło o wiersze: „Reduta Ordona", „Nocleg" i „Pieśń żołnierza". Nadmieńmy jeszcze, że cenzura nie dopuszczała do druku w prasie warszawskiej żadnych opisów sprowadzenia zwłok Mickiewicza na Wawel, ani też tytułowania go w tekstach po prostu Adamem, widocznie dlatego, iż było to odbierane jako publiczne okazywanie powszechnego uznania i szacunku do wieszcza.

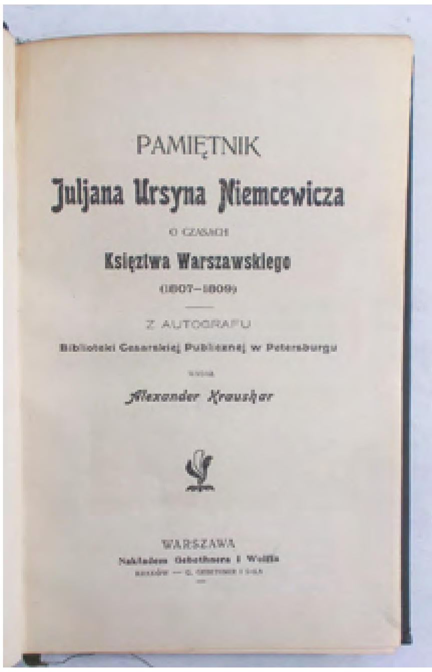
Nie w lepszej sytuacji znalazły się dzieła Juliusza Słowackiego. Jego biografia pióra Antoniego Małeckiego, zdaniem cenzora, okazała się bardzo umiarkowana i ostrożna, niezawierająca w sobie nic zasługującego na potępienie z punktu widzenia cenzury. „Mając jednak na uwadze – kontynuuje kontroler słowa – że większa część utworów Słowackiego jest zakazana dla publiczności, a Małecki, obszernie omawiając każdy z nich, zaznajamia publiczność z ich treścią, tendencją i celami, a równocześnie zamierza zachęcić publiczność do bliższego i głębszego ich poznania" – cenzor uznał, że



JULIAN URSYN NIEMCEWICZ. AUTOR PORTRETU ANTONI BRODOWSKI. 1850 R. ZE ZBIORÓW MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE

książka ta winna podlegać zakazowi. Głoszone przez Słowackiego idee przyszłego odrodzenia Polski uniemożliwiały publikację dzieł wieszcza w Imperium Rosyjskim. O jego powieści poetyckiej „Lambro" wydano następującą, niedopuszczającą do druku opinię: „… napisana została w namiętnym, skrajnie patriotycznym tonie", zawierającym „rozpalające tendencje". Z kolei jego romans poetyczny „Żmija" oraz powieść krzyżacka „Mnich" nie zostały dopuszczone do rozpowszechniania wśród publiczności nie ze względu na ich treść, lecz jako dzieła wydane przez tanie i popularne wydawnictwo. Władze rosyjskie dbały bowiem o to, by słowo polskie nie docierało do szerokiego kręgu czytelników. Poemat „Beniowski" nie miał szans na rozpowszechnianie z powodu fragmentów, „w których z lekceważeniem mówi się o rosyjskich panujących i o Rosjanach w ogóle".

W 1867 roku zezwolono wprawdzie na rozpowszechnianie wydanego w Poznaniu dramatu „Powódź" Wincentego Pola, pod warunkiem usunięcia następujących wierszy:


PAMIĘTNIK
Juljana Ursyna Niemcewicza
O CZASACH
Księztwa Warszawskiego
(1807–1809)
Z AUTOGRAFU
Biblioteki Cesarskiej Publicznej w Petersburgu
WYDAŁ
Alexander Kraushar
WARSZAWA
Nakładem Gebethnera i Wolffa

STRONA TYTUŁOWA PAMIĘTNIKA, ZAKAZANEGO PRZEZ CENZURĘ

Co z królewskimi i razem
z Drewiczem
Okładał naród tym moskiewskim
biczem.
(...)
Bo ich caryca ułowiwszy w sidło
Przegnać kazała gdzieś w stepy,
jak bydło.

Rosjanie poza krytyką

Istniał albowiem srogi zakaz pisania o Rosji i Rosjanach w sposób negatywny, komiczny lub karykaturalny, względnie przedstawiać ich jako nieprzyjaciół albo barbarzyńców, czyli, jak pisał jeden z cenzorów, kreować wrogą w stosunku do Rosjan tendencję. Na tej podstawie zakazano np. rozpowszechniania „Pamiętników" Juliana Ursyna Niemcewicza, jako że „do Rosji i do naszego rządu autor wszędzie odnosi się bardzo wrogo. Poza tym utwór ten jest wypełniony nieprzyzwoitymi wyrażeniami o carycy Katarzynie II". W 1879 roku nie zezwolono na druk adaptowanych dla młodzieży „Pamiętników" Jana Chryzostoma Paska, bo w nich: „… opiewa się zwycięstwa dowódcy wojsk polskich Czarneckiego nad wodzami rosyjskimi, (…) a klęska wojsk rosyjskich opisana jest w sposób poniżający dla rosyjskich bojarów i żołnierzy…". Wydana w 1888 roku we Lwowie rozprawa Stanisława Szczepanowskiego poświęcona była, co prawda, nędzy w Galicji, niemniej jednak została w Rosji zakazana, gdyż wypowiedzi autora „o rządzie moskiewskim cechuje skrajna wrogość".

Zdarzały się sytuacje wręcz zabawne. Tak, w jednej z komedyjek pt. „Szczęście małżeńskie", granej w Teatrze Rozmaitości, kazano usunąć zdanie: „Moja żona w Rosji… ależ oni mnie ją zamrożą". Nie zezwolono wystawiać sztuki ludowej pt. „Zielona komora" dlatego, że pojawia się w niej oficer rosyjskiej służby granicznej i żołnierze „mówiący po polsku z dodatkiem rosyjskich przekleństw".

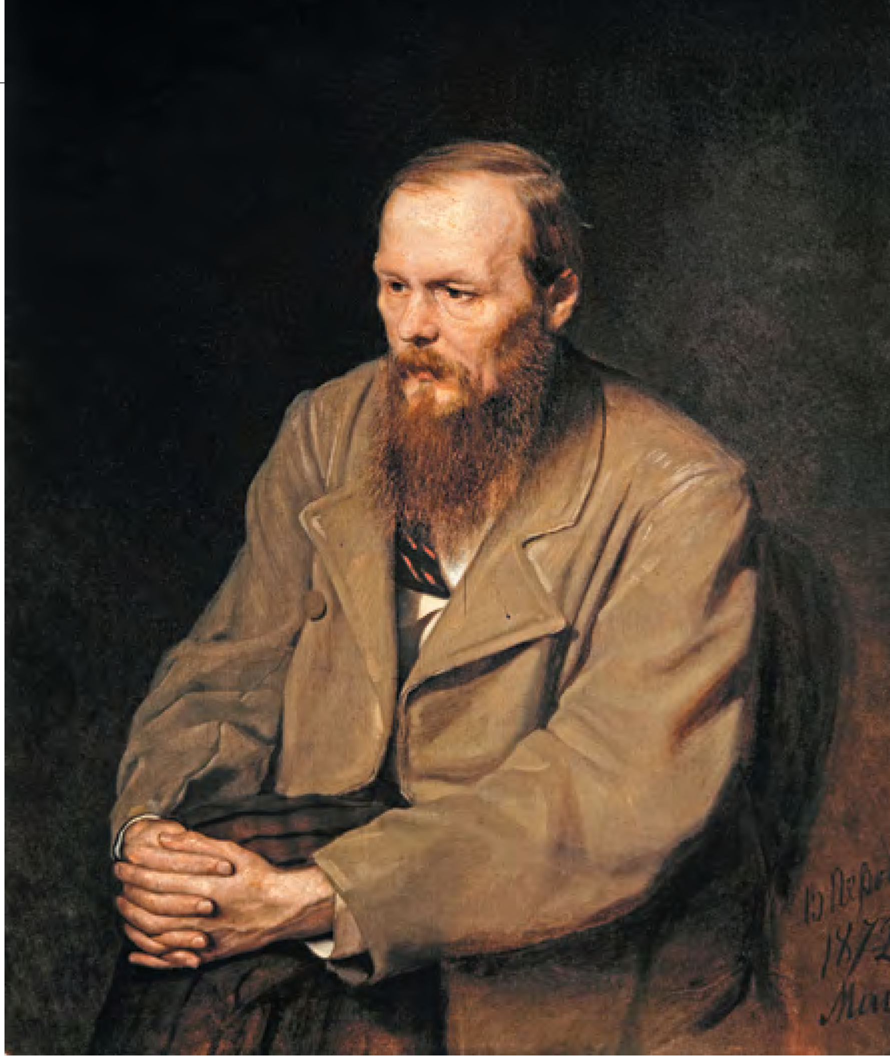
Czwarty tom „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce" (Kraków 1890) objęto zakazem rozpowszechniania w Imperium Rosyjskim dlatego, że publikowane w nim dokumenty Zarządu Wileńskiego Okręgu Szkolnego opatrzono komentarzami „przedstawiającymi w komiczny sposób działania władz rosyjskich w procesie filaretów". Taki sam los napotkał biografię Matejki pióra profesora Stanisława Tarnowskiego, który zdaniem carskich zamordystów „z jakąś szczególną nienawiścią i pogardą traktuje wszystko, co rosyjskie, wykorzystując do tego celu tendencyjne obrazy Matejki…". Dopatrzono się „nienawiści" nawet w niewielkim zbiorku wierszy (Wiersze różne, Lwów 1907), co do którego użyto standardowego określenia: „… wiersze (…) zioną nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie, do rządu rosyjskiego i do rosyjskiej najwyższej władzy nad Polakami".

Władze rosyjskie bardzo pilnie przyglądały się polskim wydawnictwom trafiającym na terytorium imperium z Galicji, gdzie cenzura była nieporównywalnie lżejsza. Dlatego nie uszedł uwagi carskich cenzorów wiersz Teofila Lenartowicza z jego czterotomo-

wego „Wyboru poezji" (Kraków 1876) zatytułowany „Do braci rodu Słowiańskiego". Obraziło ich to, że poeta polski „wyłącza Rosjan z owego plemienia", zaś treść wiersza jest przesycona zupełnie niepoetycznymi wyrażeniami w stosunku do osoby rosyjskiego monarchy.

Tradycja wybielania narodu imperialnego okazała się nadzwyczaj trwała i z minimalnymi zmianami, podyktowanymi względami ideologicznymi, została przeniesiona do czasów komunistycznych. Ambasada sowiecka w Warszawie skrzętnie śledziła wszystkie utwory nieprzychylne Rosji. Cały sztab tej placówki czytał wszystkie gazety ukazujące się w PRL, łącznie z prowincjonalnymi, robił kserokopie z artykułów dotyczących Rosji i wysyłał do Moskwy. Ambasador sowiecki w rozmowie z historykiem Jerzym Łojkiem mówił z wyrzutem: „... niech Pan powie, dlaczego wy wszędzie używacie wyrażenia Rosja, Rosjanie, zamiast carat, carscy urzędnicy".

W cenzurze rosyjskiej istniała ogólna zasada nie malowania jakiejkolwiek najwyższej władzy czarnymi barwami i krytycznego jej oceniania. Jeżeli natomiast chodziło o najwyższą władzę rosyjską, wymagania te urastały do granic absurdu. Na przykład w 1889 roku zakazano wydawania modlitewnika polskiego na tej podstawie, że zabrakło w nim „modlitwy za Panującego Cesarza Imperatora". Zdarzało się również, że to, co już było wydane po rosyjsku, mogło być zakazane po polsku. Jeden z cenzorów odradzał tłumaczenia na polski utworów Dostojewskiego – „Zbrodnia i kara", „Poniżeni i pokrzywdzeni", „Zapiski z domu umarłych" – jako mogących nie wzbudzić w czytelnikach polskich „ani jednego pocieszającego uczucia w stosunku do współczesnego życia rosyjskiego". Porównywał nawet tłumaczenia tych dzieł do „prowadzenia antyrosyjskiej propagandy z pomocą rosyjskich pisarzy". – Dopuszczenie do rozpowszechniania w polskich tłumaczeniach beletrystycznych utworów pisarzy rosyjskich, malujących życie rosyjskie z jednej tylko, mrocznej strony, uważam za całkowicie szkodliwe – wnioskował.



PORTRET PISARZA FIODORA DOSTOJEWSKIEGO AUTORSTWA WASILIJA PEROWA. 1872 R.

Efekty uboczne

Dość często zdarzały się także zakazy i skreślenia cenzuralne wywołane daleko posuniętymi skojarzeniami, co zresztą jest właściwością oceny odbitej w świadomości cenzora przez swoisty pryzmat jego cech osobistych.

Dobrym przykładem mogą tu służyć ingerencje cenzuralne poczynione w tekście słynnego dzieła Seweryna Goszczyńskiego „Zamek Kaniowski", wydanego w 1828 roku w Warszawie „za pozwoleniem cenzury", lecz po skreśleniu niektórych wersetów. Między innymi usunięto wersy zawierające słowa „swoboda" i „żyć swobodnie", mimo że w tej powieści użyto ich bez żadnego związku z Moskwą, Rosją, czy też władzą carską. Tak daleko sięgnęła przezorność cenzorska, że samo pojęcie wolności potraktowano jako podejrzane i niebezpieczne.

W 1873 roku zakazano wystawiania w Warszawie dramatu Józefa Korzeniowskiego „Karpaccy górale". W uzasadnieniu swej negatywnej opinii cenzor powoływał się na okoliczność, że w sztuce wyrażona została myśl, iż rząd skazuje prostego człowieka za przestępstwo, do którego zmusili go rządowi urzędnicy. I chociaż akcja tej sztuki rozgrywa się w galicyjskiej wiosce, a nie w Rosji, „jednak z powodu wskazanej powyżej idei (...) w wyjątkowej sytuacji tutejszego kraju właściwiej będzie zabronić wystawienia jej w teatrze". Zgodnie z podobną logiką rozumowania zakazano wystawiania tłumaczonej z niemieckiego sztuki „Leśniczy Dnesterwaldu", w której



Eliza Orzeszkowa. 1906 r. Fot. ze zbiorów biblioteki cyfrowej *Polona*

sąd odmawia głównemu bohaterowi sprawiedliwości. „Chociaż opisane fakty miały miejsce w Niemczech – sugerował ostrożny cenzor – jednak wobec tego, że podobna samowola może znaleźć naśladowców i na tutejszej glebie" proponował zabronić jej wystawienia na „tutejszej scenie". Nie udzielono zezwolenia na rozpowszechnianie wydanej w Krakowie w 1887 roku książki pt. „Konferencje i nauki rekolekcyjne" dlatego, że proponowano w niej mieszkańcom Galicji modlitwę za uciśnionych katolików w innych częściach byłej Rzeczypospolitej, bez wskazania zresztą konkretnych obszarów. Uznano to jednak za aluzję do zaboru rosyjskiego.

W 1891 roku cenzura zakazała druku rękopisu pt. „Upominek", będącego zbiorem wierszy i artykułów przeznaczonych dla pamiątkowego wydawnictwa z okazji dwudziestopięciolecia działalności literackiej Elizy Orzeszkowej. W pracy nad tą książką udział wzięli nie tylko pisarze zaboru rosyjskiego, ale też zagraniczni pisarze polscy. Cenzor powziął podejrzenie, że w rzeczywistości chodziło o oznajmienie istniejącej ścisłej jedności duchowej między Polakami ze wszystkich części byłej Rzeczypospolitej. „Im jako element jednoczący służy literatura, a w szczególności utwory takich patriotek, jak E. Orzeszkowa, która ćwierć wieku stała na straży interesów polskich w najbardziej zagrożonym punkcie, tzn. w kraju północno-zachodnim". Opinia jak najbardziej słuszna, z tymże konkluzja rosyjskiego cenzora zawierała ocenę negatywną, określając rękopis jako „tendencyjny". Nieco przeredagowana książką wyszła jednak w 1893 roku, ale w Krakowie.

Nieraz o ingerencjach cenzuralnych decydowały nastroje bądź to samego cenzora, czy też nasuniętych kontrolowaną lekturą. Tak oto w tymże roku zakazano wystawienia bożenarodzeniowej Szopki teatralnej „wobec pesymistycznego nastawienia tego dramatu". Jeszcze jedną przyczyną restrykcji cenzuralnych mogła być osoba autora, który wpadł w niełaskę. Wydana we Lwowie w 1873 roku niewinna komedyjka ze śpiewkami pod zdrabniającym tytułem „Słowiczek", przełożona przez Władysława Bełzę, została objęta zakazem rozpowszechniania „uwzględniając fakt, że autor jest emigrantem". Z tej samej przyczyny zabroniono rozpowszechniania wydanego w Galicji zupełnie niegroźnego dla władz obrazku dramatycznego autorstwa Karola Pieńkowskiego, który naraził się tym, że był emigrantem politycznym.

Cenzura zawsze była skutecznym środkiem izolacji i opanowania społeczeństwa, pozbawienia go tożsamości narodowej i pamięci historycznej. Właściwie jest to forma dezinformacji, ponieważ uniemożliwia szerszym kołom społeczeństwa uzyskanie obiektywnego obrazu sytuacji w kraju, wprowadzając poddanych w błąd względem ważnych procesów społecznych: narodowych, politycznych, kulturalnych. W Rosji carskiej cenzura była skutecznym narzędziem ujarzmiania podbitych narodów, stając się niemalże tradycją państwową. Ze szczególną bezwzględnością stosowano ją wobec Królestwa Kongresowego i Ziem Zabranych, cywilizacyjnie górujących nad zaborcą ■

Cholera. Jak nasi przodkowie walczyli z epidemią w XIX wieku

Adam Łojkowicz

Gdyby ktoś z Państwa trafił do Grodna w czasach insurekcji kościuszkowskiej czy wojny 1812 roku i powiedziałby komuś, że ma „do cholery pieniędzy" albo żeby kogoś „cholera wzięła", to go by nikt nie zrozumiał. Wtedy cholery, tej strasznej choroby, którą nazwano „dżumą XIX wieku" jeszcze nie było.



Chorzy na cholerę bardzo cierpieli

Dosłownie po kilkunastu latach cholera przeleciała przez wszystkie kontynenty zabijając dziesiątki milionów ludzi i jak się okazało ani instytucje państwowe, ani instytucje lecznicze, ani samo społeczeństwo nie były do tego gotowe. Nie ominęła cholera i Grodzieńszczyzny, przebijając w XIX stuleciu największą dziurę demograficzną.

Cholera to ostra epidemiczna choroba zakaźna, która powstała gdzieś około 1820 roku na bagnach Indii Wschodnich i stamtąd rozpoczęła swój marsz po całej kuli ziemskiej. Mieszkańcy naszych ziem mieli już w tamtych czasach pewne pojęcie o chorobach zakaźnych, pamiętali o dżumie, bardzo bali się ospy, ale cholera była dla nich wielkim zaskoczeniem. Cholera atakowała ludzi swoim nieoczekiwanym początkiem oraz szybkim zgonem chorych. Zarażonego człowieka nagle atakowała straszna biegunka, i on w ciągu kilku godzin mógł stracić nawet do czternastu litrów płynów ze swojego organizmu. W wyniku chory umierał z powodu odwodnienia. Problem także polegał na tym, że ludzie nie wiedzieli, co jest źródłem choroby. Tak naprawdę patogen cholery (bakteria *Vibrio cholerae*) żyje w wodzie, ale wtedy myślano, że choroba bierze się z „miazmów" – powietrza z bagien czy z toalet.

Kiedy dokładnie cholera pojawiła się w guberni grodzieńskiej, nie jest znane. Na sąsiednim Wołyniu jej przypadki odnotowano już późnym latem 1830 roku. Uważa się jednak, że na Grodzieńszczyznę przynieśli ją dziesiątki tysięcy żołnierzy rosyjskich, którzy przybyli z Azji oraz znad Morza Czarnego na początku 1831 roku, aby stłumić powstanie przeciwko carowi, które rozpoczęło się w Polsce i na Litwie w listopadzie 1830 r.

Cholera kosiła nie tylko żołnierzy, ale także generałów. Pod koniec maja 1831 r. rosyjski generał Iwan Dybicz Zabałkański (w rzeczywistości Niemiec Hans Karl von Diebitsch), wysłany w celu stłumienia powstania, zmarł na cholerę, a na początku czerwca cholera zabiła w Witebsku brata cara Mikołaja I – namiestnika Królestwa Polskiego Konstantina Pawłowicza.

To była prawdziwa apokalipsa, gdy cholera zaatakowała Grodzieńszczyznę. Tysiące ludzi umierało. Wyobraźmy sobie, że mężczyzna idzie drogą i nagle zaczyna odczuwać silny ból brzucha, kilka godzin później umiera lub leży bez oznak życia na ziemi.

W związku z rozprzestrzenieniem się choroby władze powołały specjalną służbę, jej pracowników ludzie nazwali „hyclami". Byli to ubrani na czarno mężczyźni, którzy jeździli konno i mieli długą laskę z hakiem, a kiedy widzieli

zmarłego lub nawet jeszcze żywą osobę, leżącą na drodze, zaczepiali ją hakiem i ciągnęli do specjalnej jamy, gdzie wrzucano ciała. Tak powstały cmentarze choleryczne (epidemiczne) potocznie zwane „cholerynkami" lub „pomorkami", w niektórych miejscach Grodzieńszczyzny są nadal nazywane przez ludzi moglicami.

Cholera natychmiast ożywiła starożytne pogańskie zwyczaje i wierzenia wśród wiejskiej ludności. Osoby, które przybyły do wioski i nie potrafiły wyjaśnić miejscowym, kim są, były podejrzewane o czary i wierzono, że niosą cholerę. Z nimi ludzie ogarnięci strachem postępowali w sposób bardzo okrutny.

Na przykład chłopi ze wsi Kowalewicze niedaleko Słonimia żywcem zakopali podejrzaną o rozprzestrzenianie cholery chłopkę, grzebiąc ją jako czarownicę z kogutem i wroną. Następnie chłopi zajęli się tkaniem czerwonej nici, a potem tą nicią otoczyli całą wioskę oraz ustanowili specjalny krzyż. Taki na wpół chrześcijański, na wpół pogański zwyczaj musiał także chronić osadę przed czarownicami, które nie mogły przejść przez ową czerwoną nić.

A jak władze przeciwdziałały chorobie? Na przykład przy wjazdach do Grodna dla przybywających osób wprowadzano tzw. kwarantannę, która polegała na tym, że wszyscy wchodzący do miasta mieli się poddać okurzaniu dymem w pobliżu specjalnych ognisk, aby zabić szkodliwe „miazmy".

Nie wiemy, ilu ludzi zmarło na cholerę na Grodzieńszczyźnie w latach 1830-1832. Liczba zmarłych mieszkańców prowincji wynosiła tysiące, a wraz z rosyjskimi żołnierzami możliwe, że nawet dziesiątki tysięcy.

Cholera ponownie odwiedziła nasze ziemie w roku 1848 oraz w latach 1854-1855. Było to najprawdopodobniej spowodowane faktem, że masa rosyjskich żołnierzy przeszła przez nasze ziemie, która w 1848 r. poszła na stłumienie „Wiosny Ludów" w Europie, a w 1854 r. – na wojnę krymską.

Społeczeństwo próbowało przygotować się na nowe epidemie, chociaż w rzeczywistości nie miało wtedy żadnego naukowego uzasadnienia dla leczenia tej choroby.



Cholera nie szczędziła nikogo: ani biednych, ani bogatych

I chociaż w połowie XIX wieku ludzie byli bardzo religijni, ale już poszukiwali naukowych metod leczenia. Rekomendacja Rady Lekarskiej Królestwa Polskiego, wydana w Warszawie w 1849 r. z zaleceniami, jak leczyć cholerę, jest dziś czytana z uśmiechem, zaś w pewnych miejscach – z przerażeniem.

Pierwszą rzeczą, którą radziło pismo, było: „Mieć nieograniczoną ufność w dobroci i miłosierdziu Boga", który nawet zsyłając choroby, czyni to dla dobra ludzi. Cóż, przynajmniej neutralna wskazówka.

Dalej pisano, że choroba najbardziej dotyczy pijaków i wielbicieli obżarstwa, dlatego muszą jeść mniej. Trzecią wskazówką jest picie świeżej, czystej, chłodnej wody. O gotowaniu wody – ani słowa. Ta wskazówka jest już bardzo niebezpieczna! Ponieważ bakterie choleryczne akurat żyją w niegotowanej wodzie. Ponadto zalecono robić zapasy środków antycholerycznych – soli kamiennej, chrzanu, czarnej rzodkwi i musztardy.

Jeśli dana osoba już zachorowała i zaczyna cierpieć na choleryczną biegunkę i odwodnienie, należy ją leczyć. Najpierw dać choremu krople miętowe, a jeśli pacjent zacznie cierpieć z powodu skurczów konieczne jest natrzeć jego ciało ręcznikiem, a także położyć „synapsyzmy" z musztardy i chrzanu w okolicy serca „dopóki nie ustanie ściskanie w dołku i wielka tęsknota".

Jeśli te środki nie pomogły, zalecało się obłożyć pacjenta workami z gorącym piaskiem, gorącymi cegłami lub zrobić mu łaźnię parową, owijając dookoła ciała gorące mokre prześcieradła. Można było działać przeciwnie – polać osobę bardzo zimną wodą i później na sucho wytrzeć ręcznikiem. Jak po tych zabiegach „medycznych" czuł się chory na cholerę, można się tylko domyślać!

Były też specjalne wskazówki:



Chorzy na cholerę w szpitalu. 1854 r.

proszek do wywoływania wymiotów (dla i tak odwodnionej osoby!) lub stawianie pijawek i upuszczanie krwi. To były środki wszechczasów! Pacjentowi z cholerą można było postawić 20 pijawek za uszy, gdy oddech był zimny, mogło to być 15 pijawek w pobliżu serca lub na brzuch. Jeśli nie było pijawek, polecano wykonanie procedury, która nam się kojarzy z czasami ciemnego średniowiecza – na człowieku wykonywano 6-8 cięć nożem na plecach i przykrywano szklanką, uprzednio położywszy tam płonący kawałek papieru. Tlen spalał się w szklance i z ciała wyciskało się dużo krwi.

Wśród mieszkańców rozpowszechniano ręcznie napisane ulotki z domowymi środkami walki z „morowym powietrzem". W nich proponowano do walki z chorobą przede wszystkim miejscowe zioła. Podajemy treść jednego takiego rękopisu z zachowaniem ortografii XIX wieku.

Lekarstwo na morowe powietrze

– Jaskółcze Ziele. Zachowuje to ziele od zarazy. Wezmij tego ziela, ruty, czosnku i gorzałki, utłucz to wszystko społem na miazgę, wyciśnij z niego sok, dawaj tego soku każdego dnia łyżkę dobrą na czczo z rana puki z domu nie wyjdziesz.

– Rzotkiew. Czasu morowej zarazy dawać ludziom nasienie rzotkwiane utarte na proszek miałki z winem białym i to pomocne jest.

– Dzęgiel. Dawać tego korzenia ludziom, aby go trzymali w ustach i żeby go żuli, służy to tym co jeszcze powietrza nie zachwycili rano czczo, za czym z domu wychodzić mają, niech ten korzeń żują i trzymają w gębie.

– Dobra rzecz jest i to pomocne, moczyć ten korzeń w winnym dobrym occie przez noc, przygrzać tego i pić ciepło z rana, nim z domu wynidziesz umaczaj w tym occie gąbkę albo chustkę i trzymaj to pod nosem nim z domu nie wynidziesz.

– Utrzeć ten korzeń dzęgielowy na proszek drobny, dawaj z winem z rana lub w gorzałce po łocie (miara wagi – około 13 gram – A.Ł.) jednym na jeden raz służy to tym którzy zachwycili powietrza, to lekarstwo wielkim zdrowia ratunkiem, może ten korzeń nosić na gołym ciele, broni od zarazy tych, którzy jeszcze powietrza nie zachwycili.



Irena Waluś

Pomnik, odsłonięty 3 maja 1919 r., z prośbą do Boga o zachowanie m.in. przed zarazą. Podłabienie (rej. grodzieński)

Jak się okazało po badaniach, najskuteczniejszym lekarstwem na cholerę było po prostu podanie pacjentowi słonej wody w celu zatrzymania płynów w organizmie. Ale do takiego wniosku nauka doszła dopiero pod koniec XIX wieku.

Natomiast mamy dokładną liczbę chorych z późniejszego okresu. W 1855 r. w guberni grodzieńskiej zachorowało na cholerę 14 857 osób, 9 500 z nich wyzdrowiało,

a 5 357 zmarło. Śmiertelność wyniosła około 30%. Okazało się, że w r. 1848 i latach 1854-1855 śmiertelność z powodu cholery w obwodzie grodzieńskim stanowiła 11-12% od liczby wszystkich zgonów. Generał Paweł Bobrowski oszacował, że liczba zgonów związanych z cholerą w latach 1840-1850 na Grodzieńszczyźnie wyniosła ponad 13 tys.

Absolutnie przerażające wskaźniki śmiertelności z powodu cholery można znaleźć w dokumentach dotyczących szpitala wojskowego w Brześciu. W latach 1848-1860 zarejestrowano tam 2888 chorych na cholerę, z czego 2764 zmarło, a przeżyło tylko 124! Śmiertelność wyniosła aż 92%, co jest bardzo wysokim wskaźnikiem nawet dla tamtego czasu. Taka śmiertelność jest związana przede wszystkim z brakiem higieny w szpitalach wojskowych i ogólnie w szpitalach. Chorzy żołnierze nie byli specjalnie izolowani, trzymano ich w bardzo gorących pomieszczeniach. I co najważniejsze, nie mieli czystej wody do picia. Dopiero po epidemii władze rosyjskie zajęły się budową nowego szpitala w Grodnie o normalnym systemie kanalizacyjnym.

W 1876 r. w Grodnie zaczął funkcjonować stosunkowo nowoczesny system zaopatrzenia w wodę, chociaż woda do niego była pobierana z Niemna, ale ją wystarczająco oczyszczano, więc cholera nie odwiedzała już naszego miasta. Na początku lat 90. XIX wieku zachorowało na cholerę w guberni grodzieńskiej już tylko kilkadziesiąt osób. Mieszkańcy Grodna próbowali zapomnieć o tym koszmarze, który ujawnił, jak słabe są instytucje państwowe i lecznicze w obliczu epidemii. Pamięć o niej pozostała w setkach dokumentów archiwalnych, które czekają na swoich badaczy ■



Kościół franciszkański w Grodnie

Ojciec Arkadiusz Waltoś.
Wspomnienie parafianki



Halina Bursztyńska

Zakonne życie o. Arkadiusza Waltosia (1916-1975) ściśle było związane z kościołem Matki Bożej Anielskiej i klasztorem oo. franciszkanów w Grodnie. Świątynia, położona na lewym brzegu Niemna, od wieków przyciąga każdego przybysza pięknem barokowej architektury sakralnej. Początki obiektu sięgają 1635 roku. Fundatorami byli podkomorzy grodzieński, Eustachy Kurcz i jego małżonka, wojewodzianka brzeska, Zuzanna z Tyszkiewiczów.

Świątynia była przeznaczona dla pełnienia posługi duszpasterskiej przez franciszkanów – braci mniejszych konwentualnych. Zakonnicy prowadzili różne formy aktywności w służbie dla wiernych. Obok pracy duszpasterskiej zajmowali się działalnością kaznodziejską, propagowali kult maryjny i świętych, sprawowali prace misyjne. Zajmowali się również opieką i leczeniem chorych w przyklasztornym przytułku dla bezdomnych. Obiekt został zbudowany w dogodnym miejscu, na rynku przedmieścia, przy ruchliwym trakcie prowadzącym z Korony na Litwę. Przy małym drewnianym kościółku wybudowano klasztor z 24 celami zakonnymi.



Dzieci pierwszokomunijne wraz z o. Arkadiuszem Waltosiem. 1942 r. Fot. ze zbiorów Haliny Bursztyńskiej

W czasie wojny rosyjsko-szwedzkiej w 1659 roku kościół został zniszczony. Przed 1675 rokiem rozpoczęto budowę murowanej, trzynawowej świątyni, równolegle ze wznoszeniem przylegającego ceglanego klasztoru. W 1697 roku na skutek licznego przybywania mieszkańców przedmieścia świątynia została kościołem parafialnym. W 1744 roku została uroczyście konsekrowana przez biskupa Józefa Puzynę. Podczas wojen rosyjsko-francuskich z klasztoru wypędzono zakonników, a budynek zamieniono w roku 1813 na skład amunicji.

Dzieje kościoła są ściśle związane z bolesną dla katolików historią oraz nazwiskami wybitnych kapłanów. Czas rozbiorowej niewoli narodowej był trudny do przetrwania dla franciszkańskiej wspólnoty. Po powstaniu listopadowym ukazem cara Mikołaja I z 1832 roku rozpoczęto kasację klasztoru w Grodnie. Ojcowie czasowo opuścili miasto. Od klęski powstania styczniowego w 1864 roku, nieprzerwanie aż do uzyskania niepodległości w 1919 roku, klasztor pozostawał w gestii władz cywilnych i pełnił funkcję więzienia dla księży i zakonników skazanych za działalność patriotyczną.

Po latach wygnania zakonnicy wrócili do Grodna dopiero w 1919 roku po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Odtąd, aż do 1939 r., przez okres dwudziestolecia międzywojennego, do wybuchu II wojny światowej, następował okres odrodzenia i aktywizacji zgromadzenia. Pierwszym gwardianem w wolnym kraju został zasłużony dla grodzieńskiej społeczności ojciec Melchior Fordon. Tu działali: bł. Innocenty Guz i bł. Achilles Puchała. W latach 1922-1927 w zgromadzeniu grodzieńskim przebywał o. Maksymilian Kolbe, późniejszy święty Kościoła katolickiego, założyciel organizacji Rycerstwo Niepokalanej i miesięcznika „Rycerz Niepokalanej”. Jego spowiednikiem był w tych latach starszy o 30 lat o. Melchior Fordon (1862-1927).

Pierwszego września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. 23 września do Grodna wkroczyły oddziały wojsk Armii Czerwonej. W pierwszych dniach pod murem klasztornym Rosjanie rozstrzelili wziętych do niewoli żołnierzy polskich. Jeszcze w 1939 roku zakonnikom odebrano budynek klasztorny, zamieniając go na szpital wojskowy, potem cywilny. Franciszkanie rozproszyli się po domach prywatnych.

Po Wielkanocy 1941 roku posługę duszpasterską w parafii rozpoczął młody o. Arkadiusz Waltoś. Odtąd, nieprzerwanie aż do śmierci, jego życie było związane z tym miejscem. 22 czerwca 1941 r., po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, do Grodna weszli Niemcy. W mieście przebywało wówczas dziesięciu zakonników. O. Arkadiusz nie przerywał posługi duszpasterskiej. W roku następnym rozpoczął przygotowania do I Komunii Świętej dla pierwszej okupacyjnej grupy dzieci. Grupa była bardzo liczna, wiekowo zróż-

nicowana. Najstarsza dziewczynka liczyła 15 lat. Ja byłam najmłodszą uczestniczką; nie ukończyłam jeszcze siedmiu lat. Dziś wydaje się to mało zrozumiałe. Ale pamiętajmy – trwała wojna. Dnie upływały w niepewności aresztowań i rozstrzeliwań; noce przerywało wycie syren alarmowych i naloty. Nie byliśmy pewni życia. Nie znaliśmy pojęcia jego planowania chociażby na jedną dobę. Zapewne to stanowiło główną motywację o. Arkadiusza, by jak najwięcej dzieci doprowadzić do Stołu Pańskiego.



Tablica upamiętniająca duchownego w kościele franciszkańskim w Grodnie

W moich wspomnieniach ojciec Arkadiusz pozostał jako człowiek przystępny, bezpośredni, przyjazny dzieciom i ich opiekunom. Ujmował nas swym ciepłym uśmiechem zza okularów i niewyczerpaną cierpliwością w odpowiadaniu na liczne dziecięce pytania. Potrafił wytworzyć atmosferę zdrowej, dziecięcej rywalizacji w postępach katechezy po to, by móc zasłużyć na jego pochwałę. Po zadaniu pewnej partii materiału i odpytywaniu udawaliśmy się na dziedziniec kościelny, gdzie o. Arkadiusz odczytywał listę nazwisk dzieci, które zdały do „następnej klasy” i mogły przystąpić do przyswajania kolejnych części katechezy. Pamiętam, że nie zdarzyła się ani jedna „poprawka”. Ze względów formalnych nauczanie było trudne. Nie posiadaliśmy żadnych podręczników, książeczek do kolorowania, jakichkolwiek pomocy dydaktycznych, bez czego w obecnej dobie edukacja jest niewyobrażalna. Nie mieliśmy nawet zeszytów czy kredek do rysowania. Pewnego razu ze strony dzieci padła propozycja pisania notatek na marginesach starych gazet. Jednak katecheta nie wyraził na to zgody. Dodam, że większość dzieci czytała bardzo słabo lub zaledwie znała alfabet. Natomiast wynieśliśmy z domów sporą znajomość pięknych pieśni kościelnych. Dużo śpiewaliśmy pieśni przygodnych. Wtórował nam nasz katecheta dźwięcznym głosem tenorowym. Weszło w obyczaj śpiewanie na zakończenie katechezy pieśni proponowanej przez dzieci. Można było zgłosić trzy propozycje. Przez ogólny aplauz „zatwierdzano” jedną.

Wszystkie braki rekompensowaliśmy dziecięcą wyobraźnią, pobudzaną przez katechetę. Po upływie kilkudziesięciu lat od tego czasu mogę stwierdzić, że ojciec Arkadiusz był osobowością o rzadkim darze umiejętności dydaktycznych. Po latach dowiedziałam się, że był artystą-malarzem. Otóż już wówczas przemawiał do wyobraźni dzieci jak artysta-malarz i muzyk. W mojej pamięci przechowałam sporo biblijnych opowieści ojca Arkadiusza. Jak teraz rozumiem, celem ich było zapoznawanie dzieci z treścią czterech Ewangelii. Ogromne wrażenie – przypominam – wywarło opowiadanie o Męce Pańskiej. Wraz z katechetą podążaliśmy kamienistym szlakiem Golgoty. Odczuwaliśmy palący żar południowego słońca. Byliśmy spragnieni wody. Słyszeliśmy każdy szmer, płacz towarzyszących Krzyżowanemu. Przeżywaliśmy opuszczenie Jezusa przez dorosłych. Zapewnialiśmy o pozostaniu przy Nim nas – dzieci. Otwieraliśmy dziecięce serca na przyjaźń i życzliwość; na pragnienie bycia dobrymi; na gotowość pomocy bliskim, kolegom i koleżankom. Niecierpliwie czekaliśmy na kolejne cotygodniowe spotkania. Zasłuchani zasiadaliśmy w nawie kościoła. Jego wnętrze wypełniało wiosenne słońce i zapach od ołtarzy umajonych kwiatami. W ten czas byliśmy bezpiecznie oddaleni od zgrozy wojennej śmierci. O. Arkadiusz zatrzymywał na chwilę tę zgrozę, przywracał iluzję szczęśliwego dzieciństwa. Na przekór bezdusznej rzeczywistości kształtował dziecięce charaktery w kierunku miłości i dobra.

Nadszedł oczekiwany, uroczysty dzień I Komunii Świętej. Niedziela, godzina 8 rano, 12 lipca 1942 roku. Główny ołtarz przystrojony białymi kwiatami. Wnętrze rozświetlone smugami słońca. Pierwsza w okupowanym Grodnie I Komunia Święta dokonuje się. Przechodzi do historii. Wzruszenie. Radość. Szczęście. Wspólne pamiątkowe zdjęcie na dziedzińcu kościelnym. Minęły dziesiątki lat. Kto jeszcze żyje?

Ojciec Arkadiusz trwał na posterunku w mieście. W paź-

dzierniku 1943 roku został przez Niemców aresztowany. Przebywał w więzieniu w Grodnie i Białymstoku. Zwolniony w kwietniu 1944 roku wrócił do Grodna. Gdy na mocy ustaleń konferencji jałtańskiej miasto stało się w lipcu 1944 roku częścią ZSRR, nie opuścił swej parafii, nie wyjechał do Polski. Prócz niego pozostał tylko jeden kapłan – schorowany ks. dziekan Michał Aronowicz. Na stanowisku katechety i wikariusza ojciec Arkadiusz pełnił służbę do 1946 roku. Wobec braku kapłanów pracował ponad siły. W pierwszych latach objął probostwo opuszczonych parafii w Kwasówce i Kopciówce oraz obsługiwał 30 wsi rozrzuconych w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Od 1946 roku, przez prawie 30 lat, pełnił stanowisko proboszcza M.B. Anielskiej. Jego praca przez wiele lat była pionierska i samotna.

O. Waltoś jeszcze w seminarium duchownym jako młody alumn przejawiał talent malarski. Przed wybuchem II wojny światowej odbywał studia w Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych we Lwowie. Jego liczne obrazy, ofiarowane w tym czasie przyjaciołom i znajomym, były zapowiedzią dużego talentu artystycznego. Studia, przerwane wojną, kontynuował w Państwowym Instytucie Sztuki w Leningradzie. W 1963 roku uzyskał dyplom na fakultecie rysunku i malarstwa.

Głośne swego czasu było jego osiągnięcie artystyczne w zajęciu pierwszego miejsca w ogólnopaństwowym konkursie na rysunek „gołąbka pokoju". Radziecka komisja konkursowa znalazła się w niemałym kłopocie, kiedy po otworzeniu koperty z godłem autora okazało się, że pierwszą lokatę przyznano katolickiemu kapłanowi. Dla kościoła był to szczęśliwy traf, bowiem zwycięzca otrzymał zezwolenie władz na remont kościoła. Taka decyzja nie była praktykowana w Związku Radzieckim. Wnętrze świątyni ozdabiają piękne prace o. Arkadiusza. Stanowi je polichromia scen biblijnych na suficie oraz stacje drogi krzyżowej. Jego dziełem jest również słynna, jedyna wówczas na Białorusi szopka z mechanizmem ruchomych figurek.



IRENA WALUŚ

PODCZAS WYSTAWY POŚWIĘCONEJ O. ARKADIUSZOWI WALTOSIOWI W MUZEUM HISTORII RELIGII W GRODNIE. 2010 R.

Relacje kapłana z władzami miasta układały się poprawnie. W notatce jego teczki personalnej z 1954 roku zachowała się lakoniczna opinia, że to człowiek nieszkodliwy, „z natury mało kontaktowny, bardzo ostrożny w działaniu". Niewielu było wiadomo, że ojciec Arkadiusz lubił polowania. Został członkiem Białoruskiego Towarzystwa Myśliwych i Rybaków. Do wyjątków należała zgoda władz na posiadanie strzelby, w dodatku przez duchownego. Pod koniec życia kapłan zwrócił broń milicji, a legitymacja członkowska spoczęła w archiwum ojców franciszkanów w Grodnie.

Kapłan, obarczony nadmiernymi obowiązkami, samotnie pełniący duszpasterską misję, był człowiekiem przedwcześnie schorowanym. Dwukrotnie przeszedł zawał serca, cierpiał na nadciśnienie i cukrzycę. Zmarł 16 grudnia 1975 roku w wieku 59 lat. Pogrzeb stał się swoistą manifestacją wiernych Kościoła, żegnających swego pasterza. Zgromadził około 8 tysięcy uczestników. Do uroczystości pogrzebowych włączyły się władze miasta. Dla obsługi obrzędu przekazały sześć autokarów. Nad zachowaniem powagi ostatniego pożegnania czuwała milicja. Kapłan spoczął na cmentarzu komunalnym „Azoty" w Grodnie. Wraz z jego odejściem w parafii, w trudnych latach 1975-1988 zawieszono posługę duszpasterską. Po latach następcą został ks. Tadeusz Kondrusiewicz, obecny arcybiskup Metropolii mińsko-mohylewskiej.

W 1995 roku, w dwudziestą rocznicę odejścia proboszcza do Domu Ojca, wdzięczni parafianie Kościoła Matki Bożej Anielskiej ufundowali pamiątkową tablicę: „W dowód wdzięczności za 35 lat służby Bogu i posługiwania wiernym w tym kościele". Pamięć o wielkim maluczkim słudze Bożym, dobrym człowieku, przykładnym Polaku zajęła godne miejsce w ludzkiej pamięci ■

W labiryncie

IRENA WALUŚ

Niedawno ukazały się wspomnienia autorstwa profesora Mieczysława Jackiewicza zat. „W labiryncie". Wydawcą jest Ośrodek Badań im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. To kontynuacja poprzedniego tomu wspomnień „Krętymi ścieżkami" (2012). Obecny tom na 768 str. zawiera wspomnienia Autora z lat 1969-1998.

Imię profesora jest dobrze znane Czytelnikom „Magazynu Polskiego" z licznych publikacji, również w tym numerze.

Mieczysław Jackiewicz urodził się 26 marca 1931 roku w Bokszyszkach w d. powiecie wołożyńskim, w 1935 r. rodzina przeprowadziła się do Wilna, po śmierci ojca matka ponownie wyszła za mąż i zamieszkali w Kiemieliszkach. W 1956 roku wyjechał z rodziną do Polski.

We wspomnieniach jest sporo wątków związanych z Białorusią, niejednokrotnie bywał w Mińsku, Grodnie, Brześciu, Witebsku. Spotykał się ze znanymi postaciami życia politycznego i społecznego na Białorusi, Litwie, w Polsce i nie tylko. Jego przyjazdy na Białoruś były związane z udziałem w konferencjach naukowych, w tym także konferencjach organizowanych przez Związek Polaków na Białorusi – „Spotkania nad Świtezią", konferencje orzeszkowskie, „Droga ku wzajemności". M. Jackiewicz uczestniczył także w kongresach białorutynistów, zjazdach Białorusinów świata.



PROF. MIECZYSŁAW JACKIEWICZ ODBIERA MEDAL NAGRODY IM. BISKUPA IGNACEGO KRASICKIEGO. OLSZTYN. 2015 R.

Warto we wspomnieniach zwrócić uwagę też na spotkania Autora z wybitnymi pisarzami. Przyjaźnił się m.in. ze wspaniałym pisarzem Grigorijem Kanowiczem, litewskim pisarzem żydowskiego pochodzenia piszącym po rosyjsku. Wielokrotnie spotykał się z nim w Wilnie, bywał u niego w domu, dopóki pisarz nie wyemigrował w 1993 r. do Izraela. Ciekawa jestem, czy w życiu pisarz był także fascynującym rozmówcą i mówił jak w swoich niezwykłych książkach przypowieścią, używał metafor?

Z zainteresowaniem przeczytałam o prapremierze w dn. 30 października 1989 r. „Lawy" (Opowieść o „Dziadach" Adama Mickiewicza) w Wilnie i spotkaniu z pisarzem Tadeuszem Konwickim, który wyreżyserował film. Jackiewicz opisuje, jak przebiegało spotkanie, jakie pytania zadawali Konwickiemu Polacy z Litwy. Przytoczę jeden cytat, gdy pisarz zapytany, co teraz pisze – odpowiedział, że nie może się oderwać od krajobrazu wileńskiego. „Pogranicze kultur daje poczucie, że jest się skądś. My jesteśmy atrakcyjni dla świata. Czesław Jankowski mawiał, że wszyscy Polacy pochodzą z powiatu oszmiańskiego". Budująca refleksja dla naszych ziomków z Oszmiańszczyzny, gdzie władza sowiecka zapisała ich wszystkich Białorusinami. Konwicki był żołnierzem podziemia niepodległościowego, walczył w 8. Oszmiańskiej Brygadzie Armii Krajowej,

brał udział w akcji „Burza", później walczył w lasach podwileńskich. Wtedy dopiero rozpoczynało się mówić na temat AK i wypowiedź pisarza była ważna dla rodaków.

Autor opisuje wizytę Czesława Miłosza w Wilnie w 1992 roku na zaproszenie władz litewskich, noblista uczestniczył m.in. na wznowieniu działalności tzw. Śród Literackich w Celi Konrada w dawnym klasztorze bazylianów (w nawiązaniu do przedwojennych). „Litwini spotkali Miłosza bardzo życzliwie, zgotowali mu miłe przyjęcie, ale z poetami polskimi w Wilnie nie spotkał się" – pisze M. Jackiewicz. Otwarcie „Śród Literackich" też odbyło się bez udziału Polaków. Udało się tam dostać Romualdowi Mieczkowskiemu, ale jako dziennikarzowi Radia Litewskiego i poecie Aleksandrowi Sokołowskiemu, który rozpoczął współpracę ze Związkiem Pisarzy Litewskich. Z okazji pobytu Miłosza w Wilnie polski ambasador wydał przyjęcie, ale miejscowych Polaków i poetów tam też nie zaproszono. Ach ta polityka! Wtedy na początku niepodległości władze litewskie tak się zachowywały wobec swoich obywateli narodowości polskiej, ale to noblista mógł postawić warunek, że w programie jego pobytu ma być spotkanie z polskimi poetami. Ambasador RP mógł nieco naprawić sytuację... Autor wspomnień jednak nie wdaje się w komentarze.

Mieczysław Jackiewicz od 1993 r. współpracował z Jerzym Giedroyciem, Redaktorem paryskiej „Kultury" i „Zeszytów Historycznych" – postacią bardzo ważną dla Polaków i Polonii. Autor wspomnień podróżując po Białorusi i Litwie pisał reportaże, które były drukowane w „Kulturze". Współpraca trwała nieprzerwanie do śmierci Redaktora. „Napisał do mnie ponad 80 listów" – podaje profesor. W 1996 roku Jerzy Giedroyć zaprosił M. Jackiewicza na miesięczny pobyt w Bibliotece



REDAKTOR PARYSKIEJ *KULTURY* JERZY GIEDROYĆ

Polskiej w Paryżu na badania naukowe. Właśnie wtedy odbyło się spotkanie z legendarnym Redaktorem w willi Maissons-Laffitte. Gdy Giedroyć postanowił zaprosić na staże Białorusinów i Litwinow, to właśnie u Autora wspomnień prosił o polecenie osób z tych środowisk. Naukowiec zapamiętał Jerzego Giedroycia jako uważnego słuchacza, który żywo interesował się sytuacją na Litwie i Białorusi, wypytywał o różne sprawy, jakie odbywają w tych krajach. Pytał, nad czym pracuje M. Jackiewicz. Pierwsze spotkanie przeciągnęło się i tym już była zaniepokojona współpracowniczka Redaktora Zofia Hertz, miał już wtedy przecież 90 lat. Oto portret Jerzego Giedroycia, jaki nakreślił Autor: „... oczy miał duże, wyraziste, spokojne i mądre, czoło wysokie, twarz uduchowiona, rysy twarzy arystokratyczne. Był to człowiek o wysokiej kulturze osobistej, a równocześnie prosty i bezpośredni w obejściu...".

Mieczysław Jackiewicz podaje, że w 1995 r. na wniosek J. Giedroycia przyznano mu nagrodę Polcul Foudation przez Fundację Popierania Kultury Polskiej w Australii.

Nie brakuje w książce również wątków osobistych, jak w każdych wspomnieniach. Niełatwo



OKŁADKA KSIĄŻKI

było Autorowi torować sobie drogę życiową, a już szczególnie naukową w czasach PRL, ale był on konsekwentny i bardzo, bardzo pracowity. Profesor ma dużo planów naukowych i wydawniczych, co najmniej na dziesięć lat. Warto brać przykład z takich osób jak Pan Profesor, nie narzekając, robić swoje i w odpowiednim czasie napisać wspomnienia.

Mieczysław Jackiewicz. W labiryncie. Wspomnienia. – Olsztyn, 2018. – 768 str ■

W labiryncie

1 listopada 1989 r. w dniu Wszystkich Świętych poszedłem na Cmentarz Bernardyński, by na grobie ojca zapalić świeczkę, położyć kwiatek. Nie byłem jednak pewny, czy wcześniej postawiony krzyż metalowy jest nad grobem ojca? Ciągle mi się wydawało, że ojciec został pochowany przy drzewie. Niestety, tego drzewa nie było. Tabliczka z polską inskrypcją, którą niedawno powiesiłem na krzyżu, wisiała, ale była zgnieciona... Kto mógł to zrobić? Widocznie ktoś, komu nie podobały się polskie słowa... Zapaliłem znicz pod krzyżem, ale ciągle nie byłem pewny miejsca pochówku rodzica. Dopiero w 2001 roku, gdy pracowałem w Wilnie, dzięki pomocy administratorki zabytkowych cmentarzy wileńskich znaleźliśmy na planie grób ojca... Położyłem wtedy na prawdziwym grobie ojca kamień z inskrypcją „Antoni Jackiewicz. 1888-1938".



Cmentarz Bernardyński w Wilnie

Tym razem na kursie języka litewskiego było niezbyt ciekawie, zajęcia odbywały się w „kratkę". O historii Litwy, z błędami merytorycznymi, miała wykład młoda pani historyk, która niezbyt sobie radziła, bo zadawaliśmy z Zmicierem Sauką, Białorusinem, podchwytliwe pytania. Po obiedzie odbyło się spotkanie z Virgilijusem Ćepaitisem, sekretarzem generalnym Sąjudisu. Poznałem go wcześniej w Olsztynie, przyjeżdżał z Leonem Brodowskim. Obecnie Ćepaitis opowiadał nam o celach i działalności Sąjudisu i dość odważnie mówił, że Litewska Republika Radziecka na pewno oderwie się od Związku Sowieckiego i ogłosi niepodległość, członkowie kursu zadawali mu pytania, na które dość wyczerpująco odpowiadał.

Na początku listopada w Zakładzie Bałtystyki na Uniwersytecie Wileńskim poznałem dr. Letasa Palmaitisa. Interesujący człowiek, propagator odrodzenia języka pruskiego, sam siebie nazywa Prusem. Urodził się w 1944 r. w Petersburgu w rodzinie Konstantina i Tatiany Jekimowów. Ukończył lingwistykę na Uniwersytecie Petersburskim. Aby badać język pruski, w 1970 r. przyjechał na Litwę, tu się ożenił, zmienił nazwisko na Letas Mikas Palmaitis, na Uniwersytecie Wileńskim w końcu lat siedemdziesiątych obronił pracę doktorską, w Gruzji – habilitację, której moskiewskie władze nie uznały. Swoje artykuły podpisuje też jako Mikkelis Klusis. Zaprosił mnie do swojego domu w Kownie. Obiecałem wówczas, że może go odwiedzę.

Henryk Sosnowski powiedział mi kiedyś, że jest znawcą cmentarza na Rossie, bo, jak dowodził, był konsultantem profesora Edmunda Małachowicza, który badał cmentarz na Rossie. Wtedy wpadłem na pomysł, żeby napisać przewodnik po cmentarzu dla turystów. Sosnowski zaproponował, że pójdziemy na Rossę i on mi pokaże najważniejsze groby. Niestety, na obietnicy się skończyło. Postanowiłem sam pochodzić po cmentarzu, spisać wszystkie bardziej znaczące nagrobki.

W listopadzie poznałem poetów wileńskich Aleksandra Sokołowskiego, pisze wiersze po polsku, litewsku i rosyjsku, jest nauczycielem, pochodzi spod Miednik, i Mirosławę Wojszwiłłę, z wykształcenia polonistkę, pracuje w Inturiście jako przewodniczka po Wilnie.

6 listopada jeszcze raz spotkałem się z panią Barbarą Abramowicz-Kaniaviene. Opowiedziała mi o ojcu, ożenił się z matką w 1940 r. Później razem pojechaliśmy na Rossę, pokazała mi grób Vladasa Abramaviciusa oraz mogiłę żony Vytautasa Sirijos-Giry – Janiny z Kozaków Sirijos-Giriene.

Fragment z książki Mieczysława Jackiewicza „W labiryncie", str. 430-431.

Słynne ucieczki Polaków 2

Czy są takie więzienia, z których Polacy nie potrafiliby uciec?

W swojej książce Andrzej Fedorowicz, opisując słynne ucieczki Polaków, pokazuje, że właściwie nie. To drugi tom wydany w wydawnictwie Fronda.

W 1901 r. Józef Piłsudski, aby uciec z carskiej twierdzy, postanowił symulować chorobę psychiczną. Władze nakazały umieścić go w izolatce, żeby nie uciekł, bo był doświadczonym konspiratorem...

Okręt podwodny „Orzeł" jesienią 1939 r. uciekł z internowania w Estonii do Anglii pod nosem Niemców. Bez map i bez uzbrojenia, tropiony przez Kriegsmarine i flotę sowiecką na Bałtyku, dniem i nocą. Z kolei Edward Rydz-



-Śmigły, marszałek Polski, uciekł w grudniu 1940 r. z internowania w Rumunii i przez trzy granice dotarł do Warszawy. Ta ucieczka postawiła na nogi służby wywiadowcze kilku państw.

Andrzej Fedorowicz opisał kochanków z Auschwitz, Jerzego Bieleckiego i Cylę Cybulską, którzy w lipcu 1944 r., w filmowych okolicznościach, opuścili najstraszniejszy obóz śmierci. Podczas ucieczki musieli się rozdzielić… lecz spotkali się dopiero po 39 latach.

Czytelnik przeczyta także o ucieczce pilota Franciszka Jareckiego, który 5 marca 1953 r. siedząc za sterami bojowego MIG-u uciekł z Polski. Dwa i pół miesiąca po tej ucieczce z bazy w Malborku uciekł MIG-em 22-letni podporucznik Zdzisław Jaźwiński, a 25 września 1956 r. uciekł podporucznik Zygmunt Gościniak z pułku z Zegrza Pomorskiego.

To tylko niektóre przykłady.

Roztrzaskane lustro

Pełna nazwa książki Wojciecha Roszkowskiego „Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej".

Książka ukazała się w wyd. Biały Kruk. W ostatnim czasie coraz więcej publicystów i historyków zabiera głos na temat kondycji europejskiej cywilizacji. Wyłania się pesymistyczny obraz sytuacji: olbrzymi kryzys demograficzny, starzenie się społeczeństw, bezrefleksyjny konsumpcjonizm, odejście od religii…

Autor nie kryje się ze swoimi prawicowymi i konserwatywnymi sympatiami. To właśnie z takich pozycji ocenia aktualny stan Zachodu. Czy nieuchronnie zbliża się koniec świata, jaki znamy?

Roszkowski jest z wykształcenia ekonomistą i jednym z najbardziej znanych polskich historyków. Wy-



czerpujące studium cywilizacji zachodniej, jej obecnego stanu.

Zachód – zdaniem autora – zmaga się z wieloma zagrożeniami: pułapki bioetyczne, liberalna demokracja, wojujący islam, historyczny rewizjonizm. Krytycznie ocenia on współczesną kulturę, zaś dowodem jej upadku były zjawiska takie jak: transgresja, prowokacje, bluźnierstwa – wszystko oczywiście w imię specyficznie rozumianej tolerancji i wolności słowa.

We wstępie autor stara się sprecyzować pojęcia „kultura" i „cywilizacja". W kolejnych częściach autor stara się sformułować odpowiedź na pytania: czym jest cywilizacja zachodnia, co kryje się pod pojęciem Europy, w jaki sposób zachodnią cywilizację stanowią: filozofia grecka, prawo rzymskie, chrześcijaństwo, gospodarka?

To fascynująca podróż przez cywilizację zachodnią i spojrzenie na wszystkie jej aspekty.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Świąteczna poczta

W tym roku redakcja wyjątkowo dużo otrzymała świątecznych życzeń na Wielkanoc, za które serdecznie dziękujemy.

Wielu naszych Czytelników, szczególnie z Polski i in. krajów jest zaniepokojona sytuacją z epidemią na Białorusi. Pan Roman z Polski napisał: „Proszę nie bagatelizować tego wirusa (tak jak to czyni prezydent Białorusi), a już na pewno kupić maseczki i rękawiczki ochronne i płyny odkażające i nie patrzeć na cenę”.

W trudnych sytuacjach naszych Czytelników nie opuszcza poczucie humoru, co jest bardzo ważne. Halina z Polski napisała: „Próbuję ułożyć w miarę ciekawe i pożyteczne życie w sytuacji, jaką wszyscy przeżywamy i nie narzekam. Zakładam, że skoro przeżyłam wojnę i komunizm, to i koronawirusa może zmogę, mimo rezygnacji z „bani”, zawodów hokejowych na zimnym stadionie i dezynfekcji spirytusem od wewnątrz... Wyjścia na pole z traktorem nie planuję z braku traktora. A z zakupem mamy deficyt. Produkcja przeszła na szycie maseczek. Na matrymonialną ofertę nie mogę odpowiedzieć z braku zapasu makaronu. Ostatnio przeczytałam taki anons: „Uwaga! Świeżo nabyłem zapas papieru toaletowego. Pilnie poszukuję partnerki lub żony z zapasem makaronu”.

Pozostało zza szybki cieszyć się wiosną, ożywiać telefoniczne kontakty towarzyskie, spotykać się przy wirtualnej kawusi”.

Wszystkim życzymy zdrowia oraz nadziei, że dzięki naszej odpowiedzialności w przestrzeganiu zaleceń pokonamy niebezpieczeństwo.

Irena Waluś



Tańczy zespół *Lechici* z Grodna. Maj 2018 r.

Drodzy Rodacy!

W dn. 2 maja obchodzimy Dzień Polonii i Polaków za Granicą. W dniu naszego święta łączę się z Wami z Johannesburga w Południowej Afryce i życzę spełnienia planów życiowych, marzeń, samorealizacji w drugiej ojczyźnie oraz współdziałania z krajem naszych ojców.

Polska jest naszą ukochaną Matką, za którą modlimy się, aby rosła w siłę i potęgę, oraz była niezwyciężoną jak nasz Orzeł Biały, szybujący nad Wisłą.

Barbara M.J. Kukulska
Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu
RPA

Szanowni Państwo,

Reprezentuję Polski Klub Ekologiczny, organizację ekologiczną założoną w Krakowie w 1980 r. Więcej o nas można przeczytać na stronie www.pkeko.pl w zakładce O Klubie. W PKE bardzo ważną rolę spełniają naukowcy, lekarze, inżynierowie, fachowcy. Mamy własny serwis ekologiczny i gazetę internetową. Proszę odwiedzić www.ekologpolski.pl. Tematyka naszych zainteresowań jest bardzo szeroka: od ochrony krajobrazu, parki narodowe, po ochronę zdrowia, technologie i rozwiązania ekologiczne. Zapraszamy do współpracy. Celem naszym jest prezentacja problemów i rozwiązań z różnych krajów. Chcemy pokazywać działalność Polonii w tym zakresie. Można pisać korespondencję i opisywać piękno waszego kraju.

To może być także powodem do nawiązania współpracy z Polakami o podobnych zainteresowaniach.

Zainteresowani też jesteśmy fotoreportażami.

Wszelkie artykuły, materiały prosimy przesyłać na: *kontakt@pke-kraków.pl*

Z gorącymi pozdrowieniami z Krakowa

Przewodniczący Rady Naukowej PKE Małopolska

dr Zygmunt Fura

KPRM

Drodzy Rodacy mieszkający poza granicami Kraju!

Z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą, łączącego miliony Polaków mieszkających poza granicami Polski z Polakami w kraju, dziękuję za zachowywanie pamięci o polskiej historii, kulturze i tradycji. Dziękuję za kultywowanie i przekazywanie następnym pokoleniom języka polskiego. Dziękuję za wychowanie młodego pokolenia w duchu wartości chrześcijańskich i patriotycznych, dzięki którym Polska jest obecna w sercach młodzieży polonijnej.

Dziękuję za walkę o dobre imię Polski. Składam najserdeczniejsze życzenia, by łączące nas wszystkich więzi stawały się coraz silniejsze i byśmy wszyscy byli dumni z naszej polskości.

Życzę Wam także – szczególnie w tych trudnych czasach – zdrowia i wszelkiej pomyślności.

M. Morawiecki

PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI





INESS TODRYK-PISALNIK

ZDJĘCIE PAMIĄTKOWE Z PREMIEREM RP MATEUSZEM MORAWIECKIM UCZNIÓW POLSKIEJ SZKOŁY SPOŁECZNEJ IM. KRÓLA STEFANA BATOREGO PRZY ZPB W GRODNIE. 19 GRUDNIA 2019 R.

